Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Cena egz. 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 301. — ROK XLII.
NIEDZIELA
3 LISTOPADA 1935.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą.
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianą adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

„Regjonalizm" p. Sławka.

Rozwiązując B. B., p. pułk. Sławek nie szczędził pochwał tej organizacji, a skończył je takiem — dosłownie — zdaniem:

„dziś w okresie likwidacji Bloku różne półgłówki będą się starały nasze wysiłki i dokonaną przez nas pracę pomniejszać".

P. Sławek był zatem pewien, że mimo jego zachwytów nad B. B. znajdą się krytycy tego jego umiłowanego tworu, — dla zabezpieczenia się zaś przed ostrzem krytyki oświadczył z góry, że to będą tylko „półgłówki"... Mamy poważne powody do obawiania się, że „mądrość" tutaj reprezentował będzie tylko sam p. Sławek, a obóz „półgłówków" — całe społeczeństwo... Nazajutrz po przemówieniu p. Sławka wystąpił z druzgocącą krytyką B. B. sam „Czas", więc organ, który jeszcze przed 2 laty był przez sekretarjat B. B. w Krakowie zalecany urzędnikom. I w tej krytyce m. in. napisał:

„Pchały się do B. B. całe stada(!) karjerowiczów(!), spychając na bok i usuwając w cień ludzi istotnie wartościowych. Rezultat był taki, że ogół stanowisk w terenowej organizacji Bloku był obsadzony niewłaściwie, czasem wręcz fatalnie. To było główną przyczyną, że organizacja ta w bardzo słabym tylko stopniu oddziaływała na społeczeństwo. Fakt ten wystąpił szczególnie jaskrawo w czasie ostatnich wyborów".

Ale nie traćmy energji na wybijanie — otwartych drzwi. B. B. jest nie do uratowania wobec opinji i wobec historji... Mamy ważniejszą sprawę w tej chwili, niż kłócić się z p. Sławkiem o „zasługi" B. B. Sprawą tą jest pytanie, co obóz sanacyjny myśli postawić w miejsce zlikwidowanego B. B.?

INFANTYLIZM POLITYCZNY. — Pan Sławek rozwiązując B. B. powiedział — również dosłownie — te dziwne słowa:

„Poseł w obecnych warunkach już nie ma być przedstawicielem jakiejś grupy bądź kierunku myślenia. Ma on wsłuchiwać się w życie ogółu ludności swego okręgu, ma starać się poznać to życie we wszelkich różnorodnych, zawiłych i sprzecznych ze sobą przejawach. Organizacja o charakterze politycznym nie jest mu potrzebna".

A więc — zdaniem p. Sławka — organizacji politycznej w Polsce „obecnej" nie potrzeba. Poseł bowiem, ma się wsłuchiwać(!) w życie społeczeństwa i to, co usłyszy, potem głosić z areny parlamentarnej. Społeczeństwo zaś — snujmy dalej myśl p. pułk. Sławka — będzie czekało, aż się przed niem pojawi pan poseł, który nadstawiwszy ucha przyjmie szept pochylonych ku niemu obywateli.

Gdyby nam taki obrazek namalował poeta, — powiedzielibyśmy: cóż za siła wyobraźni! Ale, gdy go maluje polityk, kilkorazowy premjer, mąż nazwany „wodzem" politycznym, — to na określenie jego wywodów nie znajdujemy, niestety, innego słowa, jak: — przerażający infentylizm polityczny!

NIEMOŻLIWE. — Więc p. Sławek naprawdę wierzy w możliwość takiego społeczeństwa, które całą dziedzinę prowadzenia państwa zostawi bez wahania rządowi, — a swoje prawa ograniczy do szeptania w ucho panu posłowi o swych bolączkach, o autobusach źle kursujących i o chodnikach nieskrapianych wodą w lecie?

Więc p. Sławek naprawdę wierzy w to, że społeczeństwo zrezygnuje z organizacji politycznej? Jeśli tak, to — boimy się — będzie niezrozumianym nawet przez własny swój obóz!...

Już p. Stpiczyński w „Kurjerze Porannym" chwieje wątpiąco głową... Już „Czas" pisze o pokrzywdzeniu obozu rządowego, który nie będzie miał organizacji politycznej, na korzyść opozycji, która tę organizacje bedzie miała...

Już, wreszcie, sam entuzjasta koncepcji p. Sławka, p. Mackiewicz w „Słowie" denuncjuje Senat przed nim i opowiada, jak to ten Senat — wbrew konstytucji, wbrew ordynacji wyborczej i wbrew nakazom pana Sławka — zaczyna wprowadzać „polityczne" kwalifikacje przy personalnych swoich uchwałach; oto bowiem mając przy konstytuowaniu komisji budżetowej do wyboru między „fachowcem" Radziwiłłem, a „polityczną działaczką", p. Fleszarową, wybrał tę ostatnią, co oznacza, że „partyjnictwo" jest dalej w naszym parlamencie żywe.

JAK PO NAPOLEONIE III. — Prawdopodobnie jednak stanie się tak, jak sobie życzy p. Sławek. Obóz rządowy zadaleko już zaszedł w realizowaniu koncepcyj pana Sławka i będzie mu się trudno cofnąć na drogę rozsądku. — Więc prawdopodobnie w miejsce B. B. powstaną grupy „regjonalne" (wielkopolska, śląska i t. p.), i zacznie się to „wsłuchiwanie się" posłów w życie poszczególnych środowisk.

Mamy jednak głębokie przekonanie, że to będzie stan przejściowy, nawet krótkotrwały. Jest rzeczą niemożliwą do utrzymania to, co p. Sławek tworzy. Niemożliwą bowiem jest rzeczą zakazać społeczeństwu myśleć o państwie.

Przypomina się okres panowania Napoleona III.... I wtedy szły w społeczeństwo z góry zakazy myślenia o państwie. Rojaliści i republikanie, konserwatyści i rewolucjoniści wędrowali do więzień. Ale to trwało nie długo. Klęska Sedanu zadała cios temu systemowi. Nastąpił okres chaosu i wrzenia i formowania się nowych politycznych ruchów. Znalazł się wówczas człowiek, który jedną mową zburzył papierowy domek, — w którym mieszkał „autorytet". Człowiekiem tym był adwokat Gambetta. I ten człowiek stworzył „III. Republikę", — Francję świecką, — Francję radykalną, — Francję, która do dziś istnieje.

To samo grozi Polsce dziś. Z okresu chaosu politycznego, który jej obiecuje realizacja haseł p. Sławka, wyjdzie wycięsko ten obóz polityczny, który rzuci w masy nową ideologję polityczną i stworzy wielki ruch polityczny. Tak, jak dziś sprawy stoją, obozem tym będzie jakaś, nie skrystalizowana jeszcze, lewica. Trzeba jej tylko Gambetty, a powstanie. Bo t. zw. umiarkowane koła, zdemoralizowane nagonką p. Sławka na „partyjnictwo", nie są zdolne do stworzenia takiego odrodzeńczego ruchu. Chyba, że się w statniej chwili zdobędą na męskie odrzucenie jego recepty i na ciężką, ofiarną, pracę polityczną! Ale na to się nie zanosi!

W. Z.

Sankcje od 18. listopada br.

(Telegram Pol. Agencji Telegraf.).

Genewa 2 listopada. Komitet 18-tu postanowił, że sankcje przeciwko Włochom wejdą w życie 18 listopada.

Rozmowa Hoare'a z Aloisim bez wyniku.

Genewa (PAT.). Dziś rano min. Hoare odbył blisko godzinną rozmowę z Aloisim. Temat rozmowy jest nieznany. Reuter zapewnia, że nie wysunięto żadnego nowego projektu załatwienia konfliktu włosko-abisyńskiego. Premjer Laval zrana był obecny na posiedzeniu delegacji francuskiej, poczem odbył krótką rozmowę z premjerem belgijskim van Zeelandem. Hoare po rozmowie z Aloisim również konferował z van Zeelandem. Hoare, Eden i van Zeeland spotkają się dziś raz jeszcze na śniadaniu, wydanem dla nich przez Lavala.

Zgoda Francji i Angiji.

Londyn (PAT.). Dzienniki angielskie w depeszach z Genewy donoszą, że wczorajsza rozmowa Lavala z Hoarem doprowadziła do ponownego zapewnienia W. Brytanji co do gotowości współdziałania floty francuskiej z flotą brytyjską.

Korespondent „Daily Telegraph" podkreśla, że w rezultacie tej rozmowy dyskusje, jakie odbywały się w Londynie pomiędzy rzeczoznawcami sztabów marynarki obu krajów będą się obecnie rozwijały bardziej gładko i szybko. Korespondent „Daily Chronicle" twierdzi, że rozmowy rzeczoznawców doprowadziły do uzgodnienia 4 punktów:

1) Porty francuskie będą do dyspozycji brytyjskich okrętów wojennych dla celów reparacyj i nabierania paliwa. 2) Te same ułatwienia zostaną udzielone samolotom brytyjskim. 3) Flota francuska pomoże flocie brytyjskiej w razie gdyby flota brytyjska została zaatakowana. 4) Okręty wojenne W. Brytanji, które opuszczą Morze Śródziemne, zostaną zastąpione przez francuskie okręty wojenne.

Co do możliwości rokowań pokojowych, to doniesienia korespondentów pism angielskich zgodne są co do tego, że dotychczas żadna platforma jakichkolwiek rokowań z Włochami nie została znaleziona. Przeciwnie te warunki, które wczoraj Laval przedstawić miał Aloisi'emu, uznane być miały przez delegata Włoch, jako zupełnie nienadające się do jakichkolwiek rokowań.

W obronie instytucyj kościelnych przed sankcjami.

Memorjał stolicy św. do Ligi Narodów.

Watykan, 2. 11. (Tel.). Stolica Apostolska podjęła kroki celem zabezpieczenia międzynarodowych instytucyj kościelnych, znajdujących się w Rzymie, przed sankcjami ekonomicznemi. M. in. złożono już Komitetowi Koordynacyjnemu Ligi Narodów w Genewie w tej sprawie odpowiedni memorjał. Przewodniczący Komitetu oświadczył, że do paragr. 2. punktu 4. propozycyj, dotyczących sankcyj, zabraniającego udzielanie kredytów instytucjom prywatnym we Włoszech zostanie załączona odpowiednia deklaracja, zaznaczająca, iż restrykcje nie dotyczą istniejących w Rzymie instytucyj religijnych o charakterze międzynarodowym.

Włoskie zabiegi o umowę handlową z Ameryką.

Waszyngton (PAT). Ambasador włoski Rosse odwiedził wczoraj sekretarza dep. stanu Hulla i zapytał jaki będzie miał wpływ zatarg włosko-abisyński na rokowania o traktat handlowy między Stanami Zjedn. a Włochami. Wyniki rozmowy nie są znane, ale podsekretarz stanu Phillips oświadczył przedstawicielom prasy, że wprawdzie możliwość zawarcia traktatu jest jeszcze przedmiotem studjów, jednakże wobec deklaracji prez. Roosevelta o przerwaniu transakcji ze stronami wojującemi, podpisanie umowy handlowej z Włochami trafia na duże trudności.

—ooo—

Znaczne zakupy wojskowe.

Warszawa, 2. 11. (Telef.). W bieżącym roku władze wojskowe zamierzają zakupić 43.000 ton żyta, 76.000 ton owsa i 3.000 ton pszenicy. Zakupy rozłożono na okres od września do lutego roku przyszłego z tem, że największe zakupy dokonane będą w listopadzie. Ponadto zakupywane będą ziemniaki, jarzyny, mięso i pasza.

O czem piszą inni?..

W miejsce B. B. — nic (?).

Wszystkie pisma omawiają likwidację Be Be i pytają, co sanacja chce w jego miejsce stworzyć? „Goniec Warszawski“ oświadcza:

„**Nie wierzymy, aby po śmierci marsz. Piłsudskiego mogli się polityczni piłsudczycy zdobyć na własne stronnictwo.** Przedewszystkiem dlatego, że nie zdołali wytworzyć kierunku ideologicznego, któryby porwał masy społeczeństwa, po drugie dlatego, że ich metody działania odepchnęły od nich różne środowiska. Również nie może być mowy o powrocie większości ich do poszczególnych stronnictw. Znają ich tam dobrze, a szczególnie grupę pułkownikowską.

Co im pozostaje?

Droga poufnych kombinacyj i trzymanie się szczytów biurokracji. Jednym słowem, taniec koło Zamku, gmachu prezydjum ministrów i gmachu inspektoratu“.

Grupa lewicowo-legjonowa w sanacji.

Innego zdania jest „Wieczór Warszawski“. W tej sprawie pisze bowiem:

„Gorąco forsowane przez p. Sławka grupy regjonalne posłów i senatorów nie budzą entuzjazmu. Tworzenie ich idzie opornie, szczególnie dawni działacze legjonowi o poglądach lewicowych wyrażają się krytycznie co do nowych grup regjonalnych i chcieliby zamiast nich widzieć jednolitą organizację ideową, czyli obóz polityczny o wyraźnym programie społecznym i gospodarczym. Nie chcą oni zasiadać w grupach regjonalnych, razem z konserwatystami i przedstawicielami wielkiego przemysłu.

Tendencje te dominują szczególniej wśród posłów trzech województw zachodnich, w których imieniu przemawiał we wtorek w Sejmie poseł dr. Surzyński. Posłowie ci zorganizowali wprawdzie nietylko wojewódzkie grupy regjonalne, ale nadto pewnego rodzaju ich nadbudowę, jednakże pod tą formą kryje się organizacja o skrystalizowanym programie ideowym. Jest to program radykalny pod względem społecznym, nawiązujący do tradycji tak zwanej „**Młodej Polski**“ i **walk powstańczych na ziemiach zachodnich.** — Grupa dra Surzyńskiego pragnie porozumieć się z żywiołami legjonowemi i peowiackiemi, celem utworzenia wielkiego obozu politycznego b. kombatantów o wyraźnem, demokratycznem, a nawet radykalnem obliczu. Z pewnych objawów wnosić można, że koncepcja ta znajduje przychylne echa na terenie innych dzielnic“.

A jednak „regjonalne“ grupy.

Temu samemu zagadnieniu poświęca p. W. Rzymowski artykuł wstępny w „Kurjerze Porannym“. Naprzód wysuwa zastrzeżenia co do zastąpienia B. B. w Sejmie regjonalnemi grupami.

„Czyż — pyta — platforma porozumienia, wynikająca z podziału administracyjnego państwa, ma coś wspólnego z problematami dzisiejszego państwa, jakie rozstrzygać mają Izby parlamentarne? Czy może istnieć terenowy stosunek do zagadnień obrony państwa, koncepcyj dla polityki zagranicznej, polityki gospodarczej, socjalnej i kulturalnej? Czy raczej stosunek do tych właśnie zagadnień nie przekreśla geografji wyborczej i to zarówno z punktu widzenia interesów chwili, jak i przyszłości, mówiąc patetycznie — historji! Po tych zastrzeżeniach i pod tym warunkiem wypowiadamy się jednak za utworzeniem grup regjonalnych. Dlaczego? Ponieważ widzimy konkretne zadanie, które powinny one podjąć i wykonać.. — Przed naszą polityką wewnętrzną stoi bardzo delikatne, lecz zarazem pilne, piekące już nawet zadanie: trzeba wykonać, bardzo przezornie i spokojnie, odwrót strategiczny od centralizacji ku rozbudowie regjonalnych ośrodków życia publicznego, od biurokracji do uspołecznienia administracji“.

Wkońcu p. Stpiczyński oświadcza, że te regjonalne grupy w Sejmie wtedy tylko spełnią swe „zadania“, gdy im w „terenie“ będą odpowiadały odpowiednie organizacje, również „regjonalne“.

B. P. Filipowicz za uzdrowieniem życia politycznego.

W czwartek odbył się w Warszawie odczyt b. ambasadora T. Filipowicza. „Wieczór Warszawski“, tak go streszcza:

„Winniśmy wdzięczność p. Prezydentowi Rzeczypospolitej — mówił p. Filipowicz — za mianowanie tego rządu (pana Kościałkowskiego). W tem miejscu publiczność przez powstanie i oklaski zamanifestowała swą solidarność z powyższem oświadczeniem prelegenta.

— **Warunkiem jednak odrodzenia gospodarczego** — wołał p. Filipowicz — **jest odpowiednia atmosfera polityczna.** Potrzeba podnieść zaufanie i wzbudzić entuzjazm w społeczeństwie. Musi nastąpić, jak to zapowiedział p. Sławek, era panowania prawa. Powinna być wydana **amnestja dla przestępców politycznych i tych, których do występku popchnęła nędza. Trzeba skończyć z Berezą Kartuską.** (Huczne oklaski). **Ordynacja wyborcza powinna ulec zmianie.** (Huczne oklaski). Nawiązując do ustępu z przemówienia p. wice-premjera Kwiatkowskiego o podniesieniu moralności w życiu publicznem, oświadczył p. Filipowicz, że życie to powinno się opierać na etyce chrześcijańskiej.

— **Dziesięcioro przykazań powinno obowiązywać nietylko w życiu prywatnem, lecz także w polityce. Kradzież stu głosów powinna być karana tak samo, jak kradzież stu złotych.** Urna wyborcza nie może być zaliczana do miejsc słynących cudami. Należy przywrócić samorząd i usunąć komisarzy.

Ten punkt programu p. Filipowicza został także przyjęty oklaskami“.

Marksizm, a ruch ludowy.

Na zjeździe delegatów „Wici“ (zbliżonych do Stronnictwa Ludowego), byli obecni — w charakterze gości — delegaci socjalistycznego T. U. R. Postanowiono nawiązać kontakt między „ruchem ludowym“, a socjalistycznym. Przeciw tym tendencjom występuje „Piast“ i pisze:

„Ustrój kapitalistyczny utrzymać się nie da, ale w szukaniu nowych form zbyt często, jakby pod wpływem jakiegoś atawizmu nie widzimy, że **wszelkiemi drogami weiska się w nasze szeregi marksizm**, a sprzyja mu hasło politycznej walki ręka w rękę z robotnikiem. Zespolenie sił chłopstwa polskiego z robotnikiem, by wyzwolić się z pęt sanacyjnego polipa, może istotnie odegrać niemałą rolę w Polsce, lecz trzeba sobie zdać sprawę z tego, że współdziałanie z robotnikiem czerwonym na gruncie politycznym, nie powinno powodować umocnienia się marksizmu na wsi. Agraryzm musi przebudować społeczeństwo polskie na własnej, oryginalnej podstawie ideowej, odpowiadającej interesom miljonów chłopstwa polskiego i, zamiast powszechnej proletaryzacji, przynieść powinien upowszechnienie własności i na tym gruncie oprzeć sprawiedliwy podział dochodu społecznego“.

———ooo———

Na ukraińskim odcinku.

Postulaty „Piemontczyków“. — Sprawa Wołynia. — Partyjne zawikłania. — Z ruchu spółdzielczego.

Organ Unda („Diło“) wysunął w ostatnich dniach szereg postulatów, które miałyby być dalszą rozbudową polsko-ukraińskiego „współżycia“. Do najważniejszych z nich należą: wprowadzenie liczniejszego przedstawicielstwa ukraińskiego do rad i wydziałów wojewódzkich; amnestja ukraińskich więźniów politycznych; zaprzestanie ze strony polskiej obchodów listopadowych.

Wszystkie te **żądania wymagają jednak z naszej strony pewnych zastrzeżeń.** Nie możemy nic mieć przeciwko temu, by mające wkrótce odbyć się wybory do rad i wydziałów wojewódzkich, objawiły rzeczywistą wolę społeczeństwa, ale zastrzec musimy się przeciwko temu, **by czynniki administracyjne** — jak chce „Diło“ — zgóry wywierały **nacisk na to, iż reprezentacja ukraińska ma być w tych instytucjach liczniejszą.** Co do amnestji, to objąć ona nie może — jak słusznie już „Głos Narodu“ zaznaczył — przestępców przeciwko państwu polskiemu, a takimi są przeważnie ukraińscy więźniowie polityczni. Wreszcie: „Ne wykłykujte prymamariw wijny“; jeżeli ma być szczere, to, niech nie będzie zwrócone tylko „proty polskych łystopadowych parad“, ale i przeciw ukraińskim listopadowym obchodom. Tymczasem tosamo „Diło“ nawołuje Ukraińców do uczczenia pamięci swych „herojów“.

* * *

Cała prawie prasa ukraińska przedrukowała wołyńską korespondencję „Czasu“, wykazującą, że idylla porozumienia polsko-ukraińskiego na Wołyniu jest tylko **ułudą i zewnętrznym pozorem.** Prasa ta stwierdza przy tej okazji, że Ukraińcy nigdy inaczej nie sądzili, a oni przecież lepiej znają psychę ludu wołyńskiego, niż p. wojewoda Józefski, który jest raczej dobrym reżyserem, niż dalekowidzącym politykiem.

Ciekawa kampanja polemiczna odbyła się na temat ukraińskiej sejmowej reprezentacji Wołynia. „Nowa Zorja“ wysunęła projekt złączenia obu ukraińskich reprezentacyj parlamentarnych (małopolskiej i wołyńskiej). Projekt ten nie znalazł poparcia ni u ukraińskich posłów z Małopolski, ni w prasie undowskiej, która stwierdziła, iż niemożliwą jest rzeczą, by w jednym klubie zasiadali „posłowie“ z „posłańcami“. Rezultatem tego jest, ce ukraińscy posłowie Wołynia stworzyli wraz z posłami polskimi tego województwa wspólną grupę regjonalną. — A poseł Baran pisze w „Dile“, że p. Józefski umyślnie przyjechał do Warszawy, aby przypilnować „swoich ludzi, by nie zrobili jakiego głupstwa.

* * *

W tym samym artykule opisuje p. Baran **pierwsze tarcia w Sejmie między polską większością a Ukraińcami.**

„Polska sejmowa większość niezharmonizowana — chyba w tych wypadkach które mają na uwadze Ukraińców. Prezydjum UPR (Ukraińskiej Parlamentarnej Reprezentacji) zażądało dwu miejsc w komisji dla obrad nad pełnomocnictwami. Kandydatami byli pos. Pełeński i dr. Trojan. Marszałek Car, proponujący skład komisji, umieścił na liście tylko posła Pełeńskiego i to na jednem z ostatnich miejsc, stawiając przed nim pos. Pewnego (wołyńskiego Ukraińca). Odbyło się głosowanie kartkami, w którem pos. Pełeński przepadł, dostawszy tylko 79 głosów na 190. Poseł dr. Trojan, który kandydował z wniosku poselskiego dostał tylko 38 głosów. Zato wyszedł pos. Pewny 103 głosami. Wywołało to konsternację nawet w kołach rządowych. Dla zatuszowania tego wrażenia, sama komisja kooptowała pos. Pełeńskiego do swego grona. Ale nie zatracił się przez to posmak całego incydentu“.

Poza „Diłem“ i „Nową Zorją“ cała prasa **ukraińska jest dalej przeciwko „Piemontczykom“**, nawet tzw. „hetmańcy“ (zwolennicy Skoropadskiego), zwłaszcza odkąd dali w swoim organie („Chliborobskij Szlach“) gościnę nacjonalistycznej grupie p. Palijewa, którego organa prasowe ze względów formalnych władza zawiesiła.

* * *

Na gruncie spółdzielczym zaszły dwa wydarzenia, z których jedno jest pomyślnem dla Ukraińców, a przed drugiem postanawiają się bronić ze wszystkich sił.

Nowa ustawa spółdzielcza odbierała Rewizyjnemu Sojuzowi Ukraińskich Kooperatyw 56 spółdzielni, zanotowanych jako „różne“ a więc niepodpadające ściśle pod zakres działania Rewizyjnego Sojuzu, i poddawała je kontroli Spółdzielczej Radzie w Warszawie. Obecnie jednak spółdzielcza Rada zezwoliła RSUK zarejestrować te kooperatywy inaczej i temsamem objąć nad niemi kontrolę.

Obawy wśród Ukraińców wzbudza **projekt ustawy o spółkach i przedsiębiorstwach mleczarskich,** uzależniający byt tych spółek i ich eksport od koncesji Izb Rolniczych i poddający je pod kontrolę tych Izb. Chodzi tu bowiem o najbardziej rozwinięty dział ukraińskiej kooperatywy — o „Masłosojuz“. Sprawę tę zamierzają Ukraińcy poruszyć w Sejmie, traktując ją nietylko jako kwestję gospodarczą, ale i polityczną.

Fr. Bł.

Zagadka austrjacka.

II. Major Fey ujrzał się teraz zawiedzionym w swych rachubach, gdy prezydent republiki p. Miklas, po śmierci dra Dollfussa, powołał Dra Schuschnigga na urząd kanclerza a wicekanclerzem zamianował Starhemberga! W gabinecie Schuschnigga Fey wybijał się na czoło, to też z czasem objął w nim **rolę p. Fouche, napoleońskiego ministra policji.** Gdy Włochy zaangażowały się w Abisynji, a w Genewie świat cywilizowany, szczerze, czy nieszczerze, obojętne — potępił Włochy za ich akcję zaborczą, wówczas podniosły się w Austrji śmieszne głosy, za **odwróceniem się od włoskiego protektoratu i za zbliżeniem do Anglji i Francji.** — Nie brakło też takich, którzy już kokietowali Hitlera. — Trzeba bowiem wiedzieć, że ludność Austrji podzielona jest na dwa wielkie polityczne obozy. Inteligencja i mieszczaństwo zalicza się w 75 proc. do narodowo-socjalistycznego ruchu, zaś ludność wiejska w 50 proc. do ruchu monarchistycznego. — Należy do niego także dawna biurokracja cesarska; przedwojenni oficerowie są też za cesarzem, o ile nie za Hitlerem. Stanowczo za obecnym reżimem wypowiadają się głównie sfery kościelne.

Tymczasem major Fey nadstawiał wszędzie ucha, na terenie towarzyskim stykał się nawet z posłem niemieckim von Papenem, a na radzie ministrów starał się przekonać swych kolegów ministerjalnych o konieczności zmiany frontu w duchu proangielskim, o ile już nie narodowo-socjalistycznym. Jeden z najzdolniejszych ministrów z gabinetu Dra Schuschnigga, Neustädter-Stürmer, b. wychowanek akademji terezjańskiej, przyłączył się do stanowiska majora Fey'a, ale i inni nie stanęli stanowczo po stronie przeciwnej. **Ks. Starhemberg ujrzał się osamotnionym w swej prowłoskiej polityce** i kanclerza Dra Schuschnigga skłonił do wniesienia dymisji gabinetu — poczem nastąpiło powierzenie utworzenia nowego gabinetu Dr. Schuschniggowi i oczywiście usunięcie dwóch antywłoskich ministrów. Major Fey oraz Neustädter-Stürmer dowiedzieli się o tem dopiero po fakcie dokonanym. Zapowiadano odwet z ich strony. Ich bojowe organizacje obsadziły w ostrem pogotowiu gmachy publiczne Wiednia; Było to jednak za późno! Na widok nadciągających z poza Wiednia formacyj wojskowych zawezwanych przez Ks. Starhemberga organizacje Fey'a wycofały się z widowni bez oporu, a **zamierzony początkowo „pucz“ spalił na panewce narazie..**

Tymrazem Starhemberg zaszachował Fey'a. —Niewiadomo jednak jakim szlakiem potoczą się dalej wypadki w Wiedniu. Mimo bowiem kontrakcji rządu i policji napór agitacji podziemnej ze strony narodowo-socjalistycznej nie ustaje. Świadczą o tem codzienne prawie rewizje, aresztowania i konfiskaty broni i ulotek. Z drugiej strony niezasypiają sprawy monarchiści i legitymiści, a choć młody habsburski pretendent do tronu oświadcza, że rządy obejmie tylko za zgodą społeczeństwa, to sama akcja nadawania mu honorowego obywatelstwa przez gminy austrjackie i nazywanie ulic jego imieniem, podniecają umysły w duchu przeciwnym obecnemu kierunkowi Austrji! A major Fey też chyba tak łatwo nie porzuci swych planów. — Czy książę Starhemberg zdoła tym razem obronić swe wiedeńskie reduty. — okaże bliska przyszłość. —

DR. SYGMAPI.

Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze uregulowanie prenumeraty

Na ziemiach Rzeczposp.

Starostwo Wieluńskie a „Tydzień Miłosierdzia“

w diecezji częstochowskiej.

W tygodniu po uroczystości Chrystusa Króla odbywa się w diec. częstochowskiej „Tydzień Miłosierdzia“, mający na celu obok propagandy chrześcijańskiej miłości bliźniego również zbiórkę ofiar w pieniądzach i w naturze na rzecz najbiedniejszych w parafjach.

Duże zdziwienie wywołało przytem negatywne stanowisko Starostwa Wieluńskiego, które początkowo, podobnie jak i w roku ubiegłym, odmówiło zezwolenia na zbiórkę i dopiero na skutek interwencji cofnęło odmowę i zezwolenia udzieliło, jednak tak późno, że nie można już było zawiadomić na czas organizacyj charytatywnych.

Obrona Helu przed nawałnicą.

Najwyższy pas półwyspu helskiego pod Kuźnicą i Chałupami na Helu stanowi podczas gwałtownych burz jesiennych i zimowych bardzo niebezpieczny odcinek. Podczas ostatniej burzy rybacy z Kuźnicy czuwali wytrwale, nie dopuszczając, aby wzburzone morze wtargnęło w głąb lądu, lub połączyło się z wodami zatoki Puckiej. Kilkaset worków piasku zniesiono na miejsca najbardziej zagrożone, oraz masę faszyn i desek. Worki z piaskiem stale się w Kuźnicy znajdują. Pod Kuźnicą morze podmyło wydmy i utworzyło niezwykle **głębokie wyrwy od 5 do 22 metrów szerokości.** Szkody na tym odcinku półwyspu są bardzo duże.

131 nieletnich zatrzymano

za czepianie się wozów tramwajowych.

W ciągu „Tygodnia walki z plagą czepiania się wozów tramwajowych i autobusowych przez nieletnich“ w Warszawie, personel tramwajowy zatrzymał ogółem 131 nieletnich, czepiających się wozów. Z tego 17 nieletnim odebrano legitymacje szkolne, **a 114 oddano w ręce policji.** Wyniki dotychczasowej akcji wykazują, że przeważna większość czepiających się stanowią chłopcy, nieuczęszczający do szkół, a więc element, dla którego pouczenie przez personel tramwajowy i policję odgrywa znacznie większą rolę, niż dla dzieci, które wychowuje nietylko dom, lecz i szkoła.

Statystyka wykazuje również skuteczność akcji: w pierwszym dniu zatrzymano 45 nieletnich, **a w ostatnich dniach liczba zatrzymanych nieletnich spadła do 10 dziennie.** Ponieważ plagę czepiania się trudno zwalczyć w ciągu jednego tygodnia, przeto personel tramwajowy będzie nadal zatrzymywał nieletnich, czepiających się wozów.

Dwóch groźnych bandytów schwytano

na pograniczu czechosłowackiem.

Szajka bandycka Biergla, grasująca na pograniczu polsko-czechosłowackiem, doznała ostatnio poważnego osłabienia skutkiem schwytania dezertera z 3. p. s. p. z Bielska **Klisia i Alojzego Dudysa** z Łodygowic. Szajka ta dokonała ostatnio napadu rabunkowego **na dom E. Gaździka na terenie Czechosłowacji,** gdzie steroryzowała przy pomocy broni palnej domowników i obrabowała ich na kwotę 1.200 koron czeskich. Następnie bandyci **włamali się do kościoła w Rabozi w Czechosłowacji** i skradli trzy kielichy oraz monstrancje, które po stwierdzeniu, że nie są ze szlachetnego metalu, połamali i porzucili. Kliś został schwytany przez policję w czasie obławy i odstawiony do więzienia wojskowego w Bielsku, zaś Dudysa odstawiono do aresztów w Żywcu.

WYROK ŚMIERCI W LUBLINIE.

Sąd okr. w Lublinie wydał wyrok śmierci na 29-letniego P. Ołtuszewskiego, który w sprzeczce z niejakim W. Niezabitowskim, **zamordował go siekierą, zadając nią ofierze około 28 ran.** Po dokonaniu zbrodni zaciągnął zwłoki na nasyp kolejowy i wrzucił do strumyka. W śledztwie okazało się, że zbrodniarz po morderstwie **zrabował z trupa 20 zł.**

*

KATOLICKI UNIWERSYTET ROBOTNICZY W ŁODZI. W dniu 5 listopada b. roku Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej przystępuje do otwarcia nowego roku szkolnego na Katolickim Uniwersytecie Robotniczym. Wykłady odbywać się będą w Domu Katolickim przy ul. Gdańskiej 111, dwa razy tygodniowo: we wtoki i piątki w godzinach od 7-ej do 9-ej wieczór. Program wykładów **dostosowany będzie do zagadnień Akcji Katolickiej.** Obok wykładów ogólnych słuchacze K. U. R. będą pracowali w poszczególnych sekcjach: Akcji Katolickiej, społecznej, charytatywnej i literackiej. (KAP.)

SAMOBÓJSTWO ADWOKATA. Przy ulicy Królewskiej, w lokalu Rady Adwokackiej w Warszawie, Benjamin Graubart, adwokat z Łomży, który wyrokiem sądu dyscyplinarnego zawieszony został na 1 rok w czynnościach za czyn nielicujący z godnością adwokata, popełnił samobójstwo, strzelając do siebie z rewolweru.

TRZYPIĘTROWY MŁYN PASTWĄ OGNIA. W Probużnej koło Kopyczyniec wybuchł pożar w młynie Weintrauba i Altschulera, który w ciągu krótkiego czasu strawił cały **trzypiętrowy budynek.** Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. **W płomieniach zginęła niejaka Oratowska, matka sześciorga dzieci.**

Sprzeczne opinje biegłych

w procesie prof. Meissnera.

W trzecim dniu procesu prof. Meissnera, **oskarżonego** o spowodowanie śmierci ś. p. **prof. W. Drabika w Warszawie,** sąd przystąpił **we czwartek w późnych godzinach** wieczornych do przesłuchiwania biegłych profesorów. Na wniosek prokuratora sąd zredagował 24 pytania pod adresem biegłych. Pierwszy zeznawał **prof. Glatzel,** który wypowiedział się nieprzychylnie dla profesora Meissnera. Jego zdaniem wypadki t. zw. lwiej szczęki są nadzwyczaj rzadkie i zbyt powierzchowne przeprowadzenie badań przez profesora doprowadzić mogło do mylnej diagnozy. Następnie złożył swoją opinję **prof. Szper,** który stwierdził, że cierpienia śp. Drabika posuwały się niezmiernie powoli **i operacja nie była konieczna.** Dowodzi również, że diagnoza była słuszna i uważać należy, że śp. Drabik cierpiał na fibrozę kości t. j. na włóknienie. Cierpienie to groziło utratą oka, lecz zdaniem biegłego lepsze jest życie, niż wzrok. Prof. Drabik zapewne wolałby żyć chociażby bez lewego oka.

Operację nazwał brutalną, a jednocześnie jakby chcąc złagodzić swoje oświadczenie dodał, iż zna robotę prof. Meissnera i chociaż jest zwolennikiem innej metody, ceni ją i skłania głowę.

O ile opinje wyrażone przez prof. Glatzla i dr. Szpera były raczej nieprzychylne dla oskarżonego — to ekspertyzy pozostałych biegłych wypadły pozytywnie dla prof. Meissnera. Najistotniejszym momentem ustaleń złożonych przez biegłych internistów była ich opinja co do przyczyny zgonu ś. p. Drabika. Jak wiadomo, wydział lekarski uniwersytetu krakowskiego w toku dochodzenia orzekł, iż **śmierć nastąpiła wskutek porażenia pooperacyjnego serca.** Natomiast według prof. Orłowskiego i prof. Semerau Siemianowskiego **śmierć nastąpiła wskutek porażenia dróg oddechowych.** Porażenie nastąpiło wskutek zatrucia narkozą.

Prof. Leśniowski uważa zabieg operacyjny dokonany przez oskarżonego za wskazany a nawet konieczny. W toku operacji jak również w toku czynności przygotowawczych nie dopuszczono się żadnych uchybień.

Kwestja zbadania serca przed operacją jest w danym wypadku nieaktualna. Nie dałoby ono bowiem rezultatu. Śmierć nastąpiła wobec zatrucia narkozą. Mogło to być spowodowane bądź zbytnią ilością narkozy, bądź też nietolerancją organizmu wobec danego rodzaju narkozy. Z danych przewodu sądowego wynika, iż ilość udzielonej narkozy nie była nadmierna. Pozostaje więc kwestja nietolerancji organizmu. Tego nigdy przewidzieć nie można. **Biegły dr. Zawadowski** jest zdania, iż zrobione przez prof. Meissnera zdjęcie roentgeniczne jest całkowicie wystarczające dla zorjentowania się w stanie chorobowym ś. p. Drabika.

Niszczycielska burza na Morzu Czarnem

Z Odessy i Batumu donoszą, że szalejąca od kilku dni burza na Morzu Czarnem spowodowała wielkie spustoszenia na wybrzeżu oraz szereg katastrof okrętowych. O szczególnie poważnych stratach materjalnych donoszą z Batumu. **Parowiec sowiecki został wyrzucony na wybrzeże krymskie.** Inny parowiec płynąc do Odessy, wyczerpał zapasy węgla i zarzucił kotwicę, rozsyłając sygnały wzywające pomocy. O los obu statków panuje wielkie zaniepokojenie. Wiele statków nie może opuścić portów.

BURZA RÓWNIEŻ NA MORZU PÓŁNOCNEM

Na mozu północnem panuje od dłuższego czasu gwałtowna burza. Zachodzi obawa co do losu dwóch łodzi rybackich, na pokładzie których znajduje się kilkudziesięciu ludzi załogi. Samolot wysłany na poszukiwanie zaginionych nie powrócił.

Z całego świata.

Wielki zjazd Polaków katolików we Francji.

W Lens we Francji odbył się w ubiegłą niedzielę **Zjazd Zjednoczenia Związków Towarzystw Katolickich** z całej Francji przy udziale przeszło 100 delegatów. Prezesem wybrano **p. Michalaka.** W uchwałach między innemi postanowiono **dostosować statut do potrzeb Akcji Katolickiej.**

W ramach tego zjazdu odbył się również Zjazd katolicki, który zgromadził bardzo wielu uczestników. Na zjazd przybyli: **ks. biskup Dutholt, ks. kan. Zborowski, jako delegat prymasa Hlonda,** ks. rektor Misji Polskiej w Paryżu ks. dr. Paulus, radca Semiczek, przedstawiciel ambasady polskiej w Paryżu, wicekonsul Sławiński, dziekani Wyderka i Świetliński i przedstawiciele prasy katolickiej. Na zjeździe ks. Krzystofik wygłosił referat p. t. „Akcja Katolicka wśród wychodźtwa“.

Kolonja polska w Turcji potrzebuje niezwłocznej pomocy.

Kolonja polska w Adampolu w Turcji od roku 1926 przechodzi bardzo ciężki okres W tym roku bowiem zadano jej szczególnie bolesny cios przez zamknięcie szkoły polskiej, którą zastąpiono szkołą turecką. W roku bieżącym nasi **rodacy tamtejsi postanowili przystąpić do budowy własnego domu parafjalnego,** w którymby mogli pomieścić swego duszpasterza (mieszkającego obecnie kątem u dobrych ludzi) i szkołę gdyż odzyskanie dawnej plebanji okazało się niemożliwem. Kamień węgielny poświęcono 15 września br. Ale trudności piętrzą się ogromne. to też konieczna jest niezwłoczna pomoc ze strony społeczeństwa. Ofiary można składać ks. Wojdas, Polonezköy (Adampol). PKO. 190.178. Wszelkie porozumiewanie się z naszą kolonją w Turcji można uskutecznić za pośrednictwem ks. Wojdasa lub p. konsula Wenegrowicza: Consulat Gen. de Pologne, Istanbul, H. Taksim 5, Turcja.

Góra zsunęła się na miasteczko.

Wskutek działania wód podskórnych obsunęła się **góra Ubek,** znajdująca się **nad Wołgą** w odległości niespełna kilometra od m. Saratowa. Tor kolejowy w pobliżu nowego mostu kolejowego na Wołdze został zniszczony na przestrzeni 1500 m. Pozatem obsunięcie się góry Ubek **zniszczyło dworzec kolejowy i 30 domów** w położonem u podnóża góry miasteczku o tej samej nazwie.

Chiński premjer politykiem i poetą.

Raniony w Nankinie **Wang-Czing-Woi,** przewodniczący Juanu wykonawczego Koomintangu, premjer i minister Spraw Zagranicznych, jest poetą, publicystą, mówcą i jednym z przywódców partji Kuomintangu. Rozpoczął swoją działalność **jako dziennikarz rewolucyjny** pod kierunkiem Sun-Jat-Sena, był więziony w Japonji. W 1910 r. powrócił do Pekinu, gdzie został skazany na więzienie za udział w spisku przeciw regentowi. Został uwolniony w czasie ewolucji i wówczas udał się w podróż po Europie. Po śmierci Sun-Jat-Sena powrócił do Chin i należał do przywódców partji, reprezentując jej skrajnie lewicowe skrzydło. — **W r. 1932 pogodził się z marszałkiem Czang-Kai-Szekiem,** w czerwcu 1932 r. objął prezesurę Juanu. w sierpniu tegoż roku podał się do dymisji, protestując przeciw bezczynności władz Chin północnych wobec inwazji japońskiej. Po paru dniach dymisję cofnął i trwał na stanowisku premjera, a także ministra Spraw Zagranicznych aż do 9 sierpnia 1935 r., kiedy znowu podał się do dymisji. Dn. 20 sierpnia 1935 r. znowu dymisję swoją cofnął, **doszedłszy do porozumienia z Czang-Kai-Szekiem w sprawie stosunku do Japonji.**

Zaginął klucz szyfrowy armji egipskiej.

Dopiero teraz wyszło w Egipcie na jaw, że z początkiem września b. r. znikł tajny klucz szyfrowy armji egipskiej, który zastąpić musiano nowym. Klucz ten został **przesłany przez egipskiego ministra wojny na ręce dowódcy bataljonu piechoty w Abassa.** Klucz w zapieczętowanej kopercie przechodził przez ręce dwóch oficerów. Dowódca bataljonu, gdy otwarł kopertę, z przerażeniem stwierdził brak szyfru. W stan oskarżenia postawiono kurjera oraz oficera, który otrzymał ten klucz, celem oddania go dowódcy, lecz śledztwo nie wykryło sprawcy kradzieży.

———ooo———

TRAGICZNA ŚMIERĆ W ALPACH. — W południowym Tyrolu patrol włoskiej straży granicznej natknął się na **czterech prawie zupełnie zasypanych śniegiem wieśniaków.** Jeden z nich był już martwy, trzech udało się uratować. Mieli oni zamiar zejść na stronę austrjacką, zaskoczyła ich jednak śnieżyca, która nie pozwoliła na dalsze posuwanie się.

Danja produkować będzie opium?

Dotąd były **Węgry jedynym krajem europejskim,** który zalegalizował u siebie plantacje maku dla uzyskiwania z niego opjum. Jak donoszą obecnie z Kopenhagi, **także Danja wprowadziła u siebie ten rodzaj uprawy maku** i w tym roku odbyło się tam pierwsze żniwo tego rodzaju. Tutaj sprawę postawiono jednak w ten sposób, że chodzi wyłącznie o pokrycie zapotrzebowania dla **własnych celów leczniczych,** celem poprawy w ten sposób bilansu handlowego i oszczędzenia na dewizach.

Co to jest lenistwo? Uczniowie mają napisać wypracowanie domowe na temat: „Co to jest lenistwo?“ — Wszyscy przynoszą zeszyty, w których pokaźne miejsce zajmuje mozolnie opracowany zadany temat, jeden tylko przynosi białą ćwiartkę papieru.

— Co to jest? — pyta go nauczyciel.

— To jest właśnie lenistwo!

Bohater sienkiewiczowski — Skrzetuski.

W Dodatku Literacko-Naukowym „Głosu Narodu“ umieszczono przed kilku miesiącami wzmiankę o życiorysie bohatera sławnej powieści historycznej „Ogniem i Mieczem“, Skrzetuskiego, na podstawie mojej broszury p. t.: „Czy Skrzetuski był Kozakiem?“ W broszurze tej wykazałem, iż Skrzetuski nie był wcale Kozakiem, Rusinem, schizmatykiem, „Kozakiem-spryciarzem, rodzajem ruskiego Rzędziana czy Zagłoby“, jak twierdził dr. Górka, lecz szlachcicem wielkopolskim, żarliwym katolikiem, walecznym rycerzem polskim. Stwierdziłem przy tej sposobności, na podstawie źródeł archiwalnych, iż miał on w rzeczywistości na imię Mikołaj.

Przypuszczając, iż losy bohatera Sienkiewiczowskiego mogą zainteresować szerszą publiczność, pozwalam sobie wiadomość o Skrzetuskim uzupełnić na podstawie rzadkiego dziś druku, który niedawno dostał się w moje ręce. Druk ten p. t.: **„Mauzoleum... Wielmożney Imci P. Katarzynie z Smoszewa Skrzetuskiey... wystawione“**, wydany w Poznaniu w r. 1701, dedykowany owdowiałemu małżonkowi po Katarzynie Smoszewskiej, Janowi Skrzetuskiemu przez K. Ceyplera i zaopatrzony herbem Skrzetuskich Jastrzębiec wymienia jako chlubę rodziny Skrzetuskich **Mikołaja,** — który zakończył życie spowodu trudów wojennych, podczas wyprawy chocimskiej r. 1673.

Końcowy ustęp o nim brzmi:

„Z Moskwą, z Kozaki, y Ordą zuchwałą,
Wiele obrotów Sarmacja miała,
Tylekroć jego odwagę wspaniałą
Oyczyzna nasza pięknie zachwalała:
Umarł na ręku Marsa y Bellony,
Rycerz niewczasy różnemi strudzony“.

Szczegóły, znajdujące się w tym panegiryku, zgodne są z danemi, które podałem w mojej broszurze, na podstawie pamiętników współczesnych i źródeł archiwalnych, i stwierdzają słuszność przypuszczenia, które w niej wyraziłem, iż słynny towarzysz pancerny z pod Zbaraża, a późniejszy rotmistrz chorągwi pancernej, Mikołaj Skrzetuski umarł w czasie wyprawy pod Chocim.

Dla ścisłości dodać jednak muszę, iż w późniejszych panegirykach, dotyczących rodziny Skrzetuskich, opisując wyprawę Skrzetuskiego z oblężonego Zbaraża, dano mu imię Karol. W tym czasie widocznie zatarła się już była pamięć o imieniu bohatera, zmarłego bezpotomnie. Wcześniejszy panegiryk z roku 1701, wydany w czasie, gdy żyli jeszcze w Poznańskiem krewni i znajomi współcześni bohaterowi zbaraskiemu, jest oczywiście wiarygodniejszy.

Zygmunt Lasocki.

Gdzie aeroplan zastępuje konia.

Zdawałoby się, że Europa i Stany Zjednoczone przodują w komunikacji lotniczej, że tam frekwencja na linjach lotniczych jest największa, a jazda aeroplanem najpopularniejsza. Zdawałoby się, a jednak tak nie jest. Okazuje się, że popularnym, ludowym poprostu środkiem lokomocji jest samolot w republikach środkowo-europejskich, w **Meksyku, Panamie, Guatemali**... Z Meksyku do Panamy np. jadą chłopi tamtejsi aeroplanem na jarmark. W Costarico, gdzie szosą i koleją nie przedostanie się przez dżunglę tropikalną, aeroplan jest tak zwykłym środkiem komunikacyjnym, jak w Niemczech, dajmy na to, autobus lub tramwaj. Ludność wiejska korzysta z „omnibusu“ powietrznego w szerokim zakresie, a często gęsto płacą wieśniacy za przejazd w naturze, np. kurą, prosiakiem, wiązką bananów. W Meksyku aeroplany konkurują z koniem, z mułem. Pasażerowie mają prawo zabrać ze sobą do samolotu 30 funtów bagażu żywego w postaci papug, psów, kotów. Komunikacja powietrzna jest w Meksyku bardzo rozwinięta. Oprócz kilku linij, łączących oba wybrzeża Pacyfiku i Atlantyku przerzyna kraj kilkanaście linij wewnętrznych, łączących większe i mniejsze miasta i osiedla. W tych właśnie krajach, gdzie koleje i budowa ich nastręcza zbyt wiele trudności i kosztów, komunikacja powietrzna, dla której niema przeszkód terenowych, jest najtańszą, najwygodniejszą i najszybszą.

m. k.

Humor.

Kulisy dyplomacji. Briand mówił kiedyś, że są trzy rodzaje posiedzeń Ligi Narodów.

Posiedzenie jawne: publiczność odrazu zna ich przebieg.

Posiedzenie poufne: publiczność wie o nich wszystko po dziesięciu minutach.

Posiedzenie ściśle tajne: publiczność wie wszystko dziesięć minut przed posiedzeniem.

Na północnym froncie abisyńskim



ofenzywa włoska zmierza w kierunku miejscowości Makalle, którą — według ostatnich wiadomości — lotnicy włoscy zniszczyli bombami. Abisyńczycy jeszcze nadal cofają się, wciągając nieprzyjaciela w teren więcej górzysty. Od Makalle zresztą rozpoczynają się już wzniesienia, dochodzące do czterech tysięcy metrów. — Na opór nie natrafiają wojska włoskie również na froncie południowym.

Zjazd socjologów w Warszawie.

W piątek — jak wczoraj pokrótce donosiliśmy — odbyło się w Warszawie w pałacu Staszica otwarcie zjazdu socjologów. Zjazd zagaił prof. Krzywicki, poczem po wyborze prezydjum zjazdu, w skład którego weszli prof. **Znaniecki** (Poznań) jako przewodniczący, prof. Jan Bystroń (Warszawa), prof. Czarnowski (Warszawa) i dyr. Korniłowicz (Warszawa) jako wiceprzewodniczący, wreszcie prof. Cz. Znamierowski (Poznań), prof. Dobrzyńska-Rybicka (Poznań), dr. Szulc (Warszawa) i doc. Rychliński (Warszawa), — jako przewodniczący sekcyj, — prof. Znaniecki uczcił dłuższem przemówieniem przypadające właśnie 55-lecie pracy naukowej prof. Krzywickiego.

Na tem zakończono uroczystość otwarcia. W zjeździe bierze czynny udział przeszło **100 uczestników,** oprócz których około 200 osób obecnych jest w charakterze gości.

Na pierwszem posiedzeniu plenarnem zjazdu wygłosili prelekcje: jubilat **prof. L. Krzywicki** na temat „Dobory społeczne a kwestja wzrostu ludności“, oraz prof. Jan St. Bystroń na temat „Badania socjologiczne a planowanie życia społecznego“. Prof. Krzywicki podniósł, że w każdem społeczeństwie dokonywują się ustawicznie dobory społeczne, które polegają na tem, że pod wpływem różnych okoliczności życia zbiorowego jedne typy ludzkie mają większe szanse utrzymania się przy życiu, zaś inne — mniej odporne — giną. Takiemi okolicznościami dla społeczeństwa polskiego są walki o niepodległość, które pochłonęły wiele elementów aktywnych, ginących bezpotomnie. Podobnie działają emigracje, pozbawiając społeczeństwo elementu ruchliwego i czynnego. Dalej kryzysy ekonomiczne pod postacią samobójstw odrywają się od grupy jednostki — jak wykazuje statystyka — wartościowe. Prelegent skłania się ku stwierdzeniu, że cywilizacja eliminuje raczej jednostki wartościowe. Prof. Krzywicki wypowiada się dalej stanowczo **przeciw policyjnej regulacji urodzin,** wierząc, że najlepszym środkiem jest nacisk moralny przez odpowiednie instytucje oraz że w przyszłości powstanie odpowiedni imperatyw moralny, który każe społeczeństwu zrezygnować z potomstwa tam, gdzie ono jest społecznie niepożądane.

Prof. Bystroń podniósł w swym referacie, że socjologja jako nauka nie wartościuje zjawisk społecznych ani nie wytycza dróg postępowaniu ludzkiemu, starając się jedynie zbadać mechanizm zjawisk. Jednakże wyniki osiągnięte przy tej pracy badawczej mogą być spożytkowane przez życie praktyczne.

Po tych prelekcjach kierownik biura zjazdu przedstawił zebranym plan pracy zjazdu, poczem prof. Znaniecki zamknął posiedzenie plenarne.

Po południu rozpoczęły się obrady w sekcjach, gdzie wygłosili swe referaty prof. St. Poniatowski (Warszawa), p. t. „Zagadnienie genezy i rozwoju w etnologji“, dr. Rybicki (Katowice) p. t. „Granice kierunku formalnego a element historyczny w socjologji“, **dr. Szerer** (Warszawa) p. t. „Złudzenia wymiaru sprawiedliwości“, **prof. Radlińska** „Rola badań społeczno pedagogicznych w planowaniu organizacji życia społecznego“, **prof. Rybicka** (Poznań) „Przodownictwo i kierownictwo jako czynnik wychowawczy“, Dr. Wł. **Okiński:** „Badania nad zespołami samokształceniowemi wśród młodzieży“ i **Dr. Gross** (Kraków) „Badania nad środowiskiem robotniczem i planowem samokształceniem“. W sekcji drugiej najżywiej dyskutowano nad referatem prof. Mysłakowskiego p. t.: „Uraz środowiskowy jako zagadnienie społeczne i socjologiczne“.

—:000:—

Rzeczy ciekawe.

Żydzi w wyższych uczelniach Niemiec.

W roku szkolnym 1931/32 ilość studentów żydów, biorąc ją wyznaniowo wynosiła w szkołach wyższych w Niemczech 3,08%, natomiast procent żydów, według ostatniego spisu wynosił w całem państwie tylko 0,90% w roku 1925, a 0,77% w r. 1933. Udział studentów żydów w studjach był zatem 3, względnie 4 krotnie wyższy, jak ich ogólna liczba w państwie. W zimie 1933/34 r. procent żydów w szkołach wyższych wynosił już tylko 0.63%, a zatem sprowadzono ten, do procentu odpowiadającego liczbie ludności żydowskiej w państwie. Liczba studentów pochodzenia nie aryjskiego jest natomiast większa. Wedle specjalnego spisu z roku 1933, przeprowadzonego na wyższych uczelniach było 1.188 studentów czystej krwi żydowskiej 447 mieszanej. Ci mieszani, bez wyjątku nie byli wyznawcami religji mojżeszowej.

POZIOMKI W PAŹDZIERNIKU. W miejscowości Esztergom na Węgrzech w ogrodzie jednego z urzędników dojrzały poziomki. Są one soczyste i smaczne, tak jak dojrzewające w normalnym czasie.

Radjo.

NAD BRZEGAMI JEZIORA TROCKIEGO. Troki, to nietylko jedno z najstarszych miast Polski, a dawniej jeszcze opiewane w starych sagach skandynawskich, pierwotna stolica Litwy — stały się obecnie ośrodkiem sportów wodnych, dzięki temu, iż leżą nad jednym z piękniejszych i rozleglejszych jezior. Ale nie sam tylko krajobraz ściąga tam licznych wędrowców. Po świetnej niegdyś przeszłości pozostały tam pamiątki ruin zamkowych, a nadto osada Karaimów, największa w Polsce. Karaimów, którzy zamieszkują w Trokach od czasu wielkiego księcia litewskiego — Witolda. Ciekawy ten lud, który w ciągu półtysiąca lat zgórą zrósł się najzupełniej z Polską, zachował mimo to pewne odrębności kulturalne własne, własny język, obyczaj, sztukę. Tematowi temu poświęcony będzie feljeton radjowy dnia 3 bm. o godz. 21.30 w redakcji J. Grabowskiego.

CO CZYTAĆ? Znany już zaszczytnie młody poeta, Wł. Sebyła, rozpatrzy szereg świeżych wydawnictw poetyckich. Wśród dość licznie ukazujących się tomików poezyj, rozważania prelegenta będą niewątpliwie cennym drogowskazem dla miłośników poezyj, oraz kierowników bibljotek i wypożyczalni. Audycja ta nadana będzie dnia 3 bm. o godzinie 19.45.

KUKIEŁKI ŚLĄSKIE. W niedzielę dnia 3 listopada o godz. 16 rozgłośnia katowicka nadaje obrazek dla dzieci młodszych Heleny Tymienieckiej „Bal w świetlicy“ z cyklu „Kukiełki śląskie“. Słuchowisko to zapozna młodych słuchaczy z charakterystycznemi postaciami Śląska, z jego życiem, piosenkami i muzyką. Wykonawcami tej audycji będą dzieci zespołu rozgłośni katowickiej.

W DZIEŃ ŚWIĘTEGO HUBERTA. Dzień 3 listopada, to wielkie święto Patrona myśliwych św. Huberta. On to wróży powodzenie i czuwa nad polowaniami i szczęściem myśliwych. Legenda o nim i historja jego kultu w Polsce datuje się od dawien dawna. O legendzie tej opowie przed mikrofonem lwowskim dnia 3 bm. o godz. 22 prof. R. Wacek. Pogadankę prof. Wacka urozmaicą pieśni myśliwskie.

Programy stacyj radjowych.

PONIEDZIAŁEK, DNIA 4-go LISTOPADA 1935:

Kraków. (293.5 m). Godz. 6.30 Transmisja z Warszawy; 7.50 Program na dzień bieżący; 7.55 Parę informacyj; 8 Transmisja z Warszawy; 11.57: Sygnał czasu oraz hejnał z wieży Matjackiej; 12.03 Transmisja z Warszawy; 13.30 Popołudniowy koncert popularny z płyt; 15.15 — 15.30 Transmisja z Warszawy; 15.30 Popisowe utwory fortepianowe z płyt; 16.00—17.00 Transmisja z Warszawy i Lwowa; 17.00—18.30 Transmisja z Warszawy; godz. 18.30 „Skrzynka dla dzieci“; 18.40 Wiadomości bieżące; 18.45 Kompozycje Mussorgskiego z płyt; godz. 19.00 Odczyt; 19.10 Program na dzień następny; 19.20 Koncert reklamowy; 19.35 Lokalne wiad. sportowe; 19.40 Tr. z Warszawy: 21.30 „Współczesny Kraków Literacki“ — audycja literacka na wszystkie rozgłośnie; 22.00 Tr. z Warszawy; godz. 22.05—22.30 Muzyka taneczna z płyt.

Lwów. 377.4 m.). Godz. 16.15 Koncert muzyki lekkiej na wszystkie rozgłośnie R. P. 16.40 „Chiński serwis“, skecz pg. Hugh'a Conway'a; 18.30: Skrzynka dla dzieci; 19.00 „Marzenia małego miasteczka“; 19.35 Lwowska skrzynka sportowa;; — 23.05 Muzyka lekka na płytach.

Warszawa. (1339.3) Godz. 6.30 „Kiedy ranne wstają zorze“; 6.33 Pobudka do gimnastyki; 6.34 Gimnastyka: 6.50 Płyty: 7.20 Dziennik poranny; 7.50 Program na dzień bieżący, 7.55 „Parę informacyj“, 8.00 Audycja dla szkół; 11.57 Sygnał czasu; 12.00 Hejnał z Krakowa: 12.03 Dziennik południowy; 12.15 Koncert muzyki salonowej R. P.; 13.25 Chwila gospodarstwa domowego; 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.20 Przegląd giełdowy; 15.30 Muzyka lekka (płyty); 16.00 Lekcja języka niemieckiego; 16.15 Koncert ze Lwowa; 16.40 Skecz ze Lwowa; 17.00 Pieśni i muzyka z płyt; 17.50 Pogadanka Brunona Winawera; — 18.00 Recital skrzypcowy Grażyny Bacewiczówny; 18.30 „Zwycięstwo Polski w zawodach balonowych“ pogad. dla dzieci, 18.40 „Życie kult. i artystyczne stolicy“; 18.45 Muzyka taneczna (płyty); 19.00: „Skrzynka rolnicza“; 19.10 Program na dzień następny; 19.20 Koncert reklamowy; 19.35 Wiadom. sportowe lokalne; 19.40 Wiad. sport. ogólne; godz. 19.50 Pogadanka aktualna; 20.00 Audycja żołnierska; 20.30 Muzyka fort.; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej“; godz. 21.00 Piosenki chóru Dana; 22.00 Koncert symf. orkiestry R. P.: 23.00 Wiad. meteorol. dla komunikacji lotniczej; 23.05 Muzyka taneczna.

Katowice. 395.8). Godz. 13.30 — 14.30 Muzyka lekka i taneczna: 15.20 Giełda; 16.0 „Czar Beskidu Śląskiego“, pogadanka; 18.30 „Król Krzywousty“, odczyt; 19.10 Skrzynka ogólna; 18.45 Koncert reklamowy; 19.20 Przegląd prasy; 19.35 Lokalne wiadomości sportowe; 19.40 — 23.30 Transm. z Warszawy i Krakowa.

Co słychać w Krakowie.

LISTOPAD.

Niedziela 3: 21 po Św. Walentyna kapł. i Hilarego diak.. Germana i Teofila męcz., Sylwji matki św. Grzegorza papieża.
Wschód słońca 6.34, zachód 16.14.
Długość dnia 9 godzin i 40 min.

Poniedziałek 4: Karola Boromeusza kardyn. wyzn., Amancjusza bisk., Modesty p.
Wschód słońca 6.36, zachód 16.12.
Długość dnia 9 godzin i 36 min.

—:000:—

BUDOWA „WIKARÓWKI“ POSTĘPUJE NAPRZÓD. Trwające od kilkunastu dni prace nad budową „wikarówki“ przy kościele Marjackim zwróciły w dniu wczorajszym ogólną uwagę krakowian. W sobotę bowiem mury nowej budowli ukazały się powyżej oszalowania. Do tej pory wzniesiony został niemal w całości parter budynku.

ZAKOŃCZENIE KURSU INSTRUKTORSKIEGO POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA. Od września do 17. października b. r. odbył się w Krakowie kurs instruktorski I. kl. P. C. K., w którym wzięło udział 25 instruktorów czynnie pracujących w terenie. Kurs zorganizowany przez Okręg Krakowski P. C. K. obejmował 145 godzin zajęć.

NIEPOTRZEBNE RUSZTOWANIE. Przed blisko tygodniem ukończono odnawianie fasady domu dyrekcji Kolejowej, położonego przy ul. Lubicz, tuż przy dworcu. — W związku z tem rozpoczęto usuwanie rusztowania, które w tem miejscu przez kilka tygodni było uciążliwą przeszkodą dla ruchu pieszych. Z nieznanej bliżej przyczyny rozbiórki tego, bezczynnego dzisiaj rusztowania nie dokończono, co dało się specjalnie odczuć w dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny, gdy ul. Lubicz podążały na cmentarz dziesiątki tysięcy Krakowian. Możeby kompetentne czynniki kolejowe, wykazujące tak wielkie zrozumienie dla spraw dotyczących dobra ogółu, skłoniły kierownictwo budowy do ukończenia rozbiórki tego rusztowania.

NASILENIE CHORÓB ZAKAŹNYCH. W Wydziale Zdrowia Publicznego zgłoszono w ub. tygodniu następujące choroby zakaźne: błonica (dyfterja) 6, płonica (szkarlatyna) 21, dur brzuszny 6, odra 10, krztusiec 10, róża 2, ospa wietrzna 5.

„SZCZĘŚLIWY“ UPADEK Z III PIĘTRA. Szczęście w nieszczęściu spotkało w sobotę 24-letniego Piotra Wsiołkowicza. Gdy na jednej z trzypiętrowych kamienic zakładał on antenę radjową, w pewnym momencie — jak podaje — stracił on równowagę i spadł z dachu przez klatkę schodową na parter. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Wsiolkiewicz doznał jedynie powierzchownych obrażeń głowy. Po wypadku Wsiołkiewicz udał się do domu i przebrawszy się w porządne ubranie, gdyż w czasie wypadku miał na sobie poplamiony garnitur roboczy, udał się na Pogotowie Ratunkowe, gdzie lekarze opatrzyli mu rany. — Nieznaczne obrażenia odniesione przez Wsiołkowicza, każą przyjąć z zastrzeżeniami twierdzenie, że upadek nastąpił z 3 piętra. Prawdopodobnie poszkodowany spadł z mniejszej wysokości.

WPADŁA DO GROBU. W piątek o godz. 18.20 Olszowska Zofja, lat 22, robotnica, zam. przy ul. Prądnickiej 36, przechodząc nieostrożnie wpadła do świeżo wykopanego grobu, wskutek czego doznała zwichnięcia prawej nogi. Wezwane Pog. Rat. przewiozło ją do Szpitala Ubezpieczalni Społ.

———ooOoo———

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE za zmarłych członków Stow. Pań Miłosierdzia i ubogich zostanie odprawione we wtorek 5. b. w kościele Sióstr Miłosierdzia ul. Warszawska 8. o godz. 8-mej.

NA KURSIE FILOZOFJI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ, wygłosi ks. prof. dr. F. Kwiatkowski T. J. wykład pod tytułem „Wiedza i wiara“ w poniedziałek 4 b. m. o godz. 19-tej w sali błękitnej Domu Katolickiego, Straszewskiego 18.

PRELEKCJE W PAŁACU SZTUKI, przy pl. Szczepańskim wygłosi dziś w niedzielę, 3 bm. o godz. 12.30, Dr. S. M. Mazurkiewicz, współpracownik naszego pisma.

——— * ———

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Niedziela popoł.: „Rozbitki“; wiecz.: „Muzyka na ulicy“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ŚWIT: „Karjera“.
WANDA: „Kapryśna Marietta“.
APOLLO: „Epizod“.
SZTUKA: „Kozak i Słowik“.
UCIECHA: „Bengali“.
STELLA: „Zamach na generała Skollona“.
ADRIA: „Sing-Sing“.
PROMIEŃ: „Kocham wszystkie kobiety“ z J. Kiepurą.
BAGATELA: „Poszukiwaczki złota“. Na scenie rewja: „Z papryką..!!“

KINO MUZEUM wyświetla w sobotę, niedzielę i poniedziałek film pt.: „Viva Villa“ (Wallace Beery).

———oOo———

PREMJERA MUZYKI NA ULICY. Dzisiaj w niedzielę po raz pierwszy świetna komedja muzyczna Schureka i Sasmana p. t. „Muzyka na ulicy“ w tłumaczeniu i przystosowaniu dla scen polskich Marjana Hemara. Niebywałe powodzenie, jakie towarzyszyło tej tryskającej humorem komedji muzycznej na wszystkich scenach, każe przypuszczać, że ten swoisty humor znajdzie oddźwięk w najszerszych warstwach naszego miasta. W sztuce tej opracowanej scenicznie przez reż. J. Karbowskiego znajdują popis aktorski pp. Niedziałowska, Suchecka, Kondrat, Macherski i Szubert. „Muzyka na ulicy“ powtórzona będzie we wtorek. — Na dzisiejszym niedzielnym popołudniowym przedstawieniu po cenach zniżonych znakomita komedja Blizińskiego „Rozbitki“ w opracowaniu scenicznem J. Karbowskiego.

DORA KALINÓWNA W STARYM TEATRZE, wystąpi dziś w niedzielę 3 bm..

—:000:—

B. zawiadowcom firmy „Caro“ podwyższono karę.

W sobotę o godz. 12 w południe trybunał Sądu Apel. w składzie **dr. Podobiński, dr. Łaba i dr. Ostręga**, ogłosił wyrok w sprawie b. zawiadowców f. „Caro“ **Saula Landaua i dr. J. Porębskiego.** Sąd Apelacyjny, podobnie jak Sąd I Instancji, uznał że oskarżeni **winni są**, z pośród trzech zarzucanych im przestępstw (fałszowanie bilansów, mylne informowanie władz spółki o stanie interesów, oraz wpływanie na kupno przez miasto udziałów „Cara“ na niekorzystnych warunkach) tylko jednego, a mianowicie **fałszowanie bilansów.** Sąd Apel. **zniósł wyrok pierwszej instancji** skazujący obu oskarżonych na kary **po 5 miesięcy aresztu**, darowane im w całości na podstawie amnestji i zasądził **S. Landaua na 10 miesięcy aresztu, darując mu połowę kary na mocy amnestji, oraz zawieszając jej wykonanie na lat 3.** Drugi oskarżony **dr. Porębski skazany został na 8 miesięcy aresztu. Połowę kary darował mu Sąd, podobnie jak pierwszemu oskarżonemu, na podstawie amnestji, a wykonanie reszty zawiesił na lat 3.** Ostatecznie więc S. Landau skazany został na **5 miesięcy**, a **dr. Porębski** na **4 miesiące aresztu**, z zawieszeniem wykonania kary na lat 3.

W motywach wyroku Sąd przyjął, jako okoliczności łagodzące, **brak kontroli gospodarki w „Carze“** oraz **trudne warunki urzędowania oskarżonych, a to „w związku z nastawieniem władz nadzorczych „Cara“ do czerpania zysków z marek prezencyjnych, tantjem i t. d.“.**

Od wyroku tego obaj oskarżeni **wniosą przez swych obrońców kasację.**

Młodzież za utrzymaniem teatru szkolnego.

Zapowiadana przez nas onegdaj konferencja młodzieży krakowskich szkół średnich **w sprawie** teatru szkolnego odbyła się w gimnazjum Nowodworskiego. Po blisko 3 godzinnej dyskusji, zebrani uchwalili rezolucję, w której wypowiadają się **przeciw prowadzonej przez niektóre dzienniki kampanji, godzącej w istnienie teatru szkolnego.** Zebrani zwrócili się z **prośbą do p. Kuratora o utrzymanie tego teatru, którego istnienie wielu uczniom i uczenicom umożliwia wogóle chodzenie do teatru.** Młodzież stwierdza dalej, w uchwalonej rezolucji, że teatr jest czynnikiem wywierającym wielki wpływ na rozwój umysłowy i kulturalny młodzieży, dlatego należy młodzieży umożliwić korzystanie z niego.

—:000:—

OKRADLI HR. ROSTWOROWSKIEGO.

Do dworu hr. Rostworowskiego w Niegoszowicach dostali się onegdaj złodzieje, którzy rozpruli kasę i zabrali **125 zł.** Pozatem łupem złodziei padła biżuterja i garderoba wartości **1000 zł.**

———ooOoo———

Z sali sądowej

Żerowali na powodzi.

Stanisław i Marcjanna Mędrkowie ze Skotnik postanowili wykorzystać konjunkturę, powstałą po wielkiej powodzi w r. 1934. W tym celu zaopatrzyli się w podręczną drukarkę, oraz fałszywe pieczęcie różnych urzędów i przy ich pomocy fałszowali świadectwa przynależności, świadectwa ubóstwa, świadectwa moralności i t. d. Fałszywe świadectwa służyły im za dowód, że są ludźmi zniszczonymi przez powódź. Przedstawiając te świadectwa urzędom, oraz osobom prywatnym, Mędrkowie wyłudzali datki. — Oszuści zdemaskowani zostali przypadkowo. Przybyli oni do jednego z prowincjonalnych urzędów i wyłudzili wsparcie. W kilka dni później **przez pomyłkę zjawili się w tym samym urzędzie po raz drugi i przedstawili dokumenty, opiewające jednak na inne nazwiska.** Sąd Okr. w Krakowie skazał oszukańczą parę na karę **po 18 miesięcy więzienia.** Rozprawę prowadził sędzia **dr. Wasilewski**, oskarżał **prok. Dulęba.**

NIE OPŁACIŁA SIĘ IM APELACJA.

Hersz Zawada i Samuel Wunder skazani zostali przez Sąd w Rzeszowie za różne machinacje w kasie spółdzielczo-pożyczkowej w Łańcucie, pierwszy na 2 i pół roku więzienia i 1000 zł. grzywny, drugi na 10 miesięcy więzienia. Ponieważ wyroku tego nie przyjęli, sprawę rozpatrywał Sąd Apelacyjny w Krakowie, który **podwyższył Herszowi Zawadzie karę na 3 lata więzienia i 1500 zł. grzywny, Wunderowi zaś na półtora roku więzienia i 400 zł. grzywny.** Sąd nie przychylił się również do wniosku obrony o wypuszczenie Hersza Zawady, przebywającego w więzieniu, na wolność.

Sport

Nowa wyprawa polskiego harcerza.

Znany harcerz polski Wł. Wagner, który, jak wiadomo — przepłynął przed dwoma laty Atlantyk na żaglowej łodzi „Zjawa I“, wyjechał w grudniu ub. roku na nową wyprawę dookoła świata na jachcie żaglowym „Zjawa II“. Dotychczas Wagner przebył już przestrzeń z kanału Panamskiego do Fidżi. W najbliższych tygodniach dzielny harcerz polski ma przybyć do Sydney w Australji. Skauci australijscy przygotowują specjalne przyjęcie dla naszego podróżnika, m. in. Wagner ma otrzymać dwie wspaniałe skóry kangura, jako upominek dla polskich harcerzy. Na skórach wypisane zostały pozdrowienia dla Polaków od harcerzy australijskich. Ogółem podróż Władysława Wagnera ma potrwać 18 miesięcy.

——oOo——

BERLIN—WARSZAWA 12:4. Bokserska reprezentacja Warszawy pokonana została w Berlinie przez reprezentację tego miasta 12:4. Spotkaniu przyglądało się 5 tys. widzów.

RUCH—FORTUNA 1:0. W Duesseldorfie Ruch pokonał jedną z najlepszych drużyn niemieckich Fortunę 1:0 (0:0). Spotkaniu przyglądało się 8 tysięcy widzów.

Nowy Zarząd Filharmonji Krakowskiej.

Na walnem zebraniu członków Filharmonji Krakowskiej w dniu 31 października br. **dokonano** wyboru władz Filharmonji, a **mianowicie:** prezesem Filharmonji wybrano **dyr. mgr. Wł. Żychowicza**; do zarządu weszli: panie: **p. prezydentowa** H. Kaplicka, red. J. **Zbrożkówna, panowie:** b. premjer prof. dr. J. Nowak, **wiceprezydent** dr. R. Radzyński, ławnik m. **adw. Dr.** M. Pelzling, dyr. Pols. Radja B. Winiarz; z grona muzyków pp.: I. Czajka, F. Gemrot, F. Schaeffer, prof. Wł. Syrewicz, dyr. art. Filharmonji B. Wallek-Walewski, oraz delegat **Zaw.** Związku Muzyków. Z łona Towarzystw Muzycznych weszli z urzędu: prezes T. M. Dr. J. Gawroński i sekretarz T. M. mgr. Wł. Maresch. W skład komisji artystycznej weszli: dyr. B. Wallek-Walewski jako przewodniczący oraz pp. prof. Macalik, E. Maj, prof. Fr. Nierychło, dyrektor Konserwatorjum M. Piotrowski, Dr. St. Szwarcenberg-Czerny, delegat Zaw. Związku Muzyków, delegat Pols. Radja w Krakowie oraz delegat Kier. muzycznego Pols. Radja w Warszawie. Do Komisji rewizyjnej weszli: dyr. E. Hardt — jako przewodniczący, oraz pp. T. Krzemiński i prof. St. Mikuszewski.

Dzień Zaduszny w Krakowie.

W sobotę, w święto Zmarłych, wyruszyła w godzinach rannych z kościoła św. Mikolaja tradycyjna procesja na cmentarz rakowicki. Procesję, w której wzięli tłumny udział parafjanie, prowadził **Ks. dr. Juljan Gołąb**, prepozyt parafji św. Mikołaja. Po przybyciu procesji na cmentarz rakowicki odprawiona została przez **Ks. Kyselę**, wikarjusza parafji św. Mikołaja, uroczysta Suma, w czasie której kazanie wygłosił **Ks. dr. Kulczycki.** Dzięki zainstalowaniu głośnika na zewnątrz kaplicy cmentarnej Mszy św. i kazania wysłuchać mogły liczne rzesze wiernych, które z powodu braku miejsca nie mogły pomieścić się we wnętrzu.

Napływ osób, odwiedzających cmentarze, był w godzinach przedpołudniowych niewielki. Wzmógł się dopiero popołudniu. Wieczorem, podobnie jak dnia poprzedniego, cmentarze tonęły w morzu świateł, rozpalonych na grobach.

Nabożeństwo żałobne na Wawelu.

W Dzień Zaduszny w katedrze Wawelskiej odprawił ks. kanonik **dr. Fijałek** o godz. 8-ej rano uroczystą Mszę św. żałobną, po której odbyła się w obrębie katedry żałobna procesja. Procesja zatrzymała się przy czterech ołtarzach. Po procesji odprawione zostały przy grobach królewskich doroczne modły za zmarłych królów i bohaterów, których ciała spoczywają w katedrze i jej podziemiach. Modły zakończono antyfoną „Salve Regina“. W Mszy św. żałobnej, procesji oraz modłach przy grobach królów i bohaterów, wzięli udział członkowie kapituły katedralnej.

O godz. 10, w krypcie św. Leonarda ks. kanonik **dr. Stan. Domasik** odprawił Mszę św. żałobną za spokój duszy śp. marsz. Piłsudskiego. Mszy św. wysłuchali **p. wicewoj. dr. Małaszyński, prez. dr. Kaplicki, generałowie Łuczyński i Mond** oraz reprezentanci wszystkich stopni wojskowych, od szeregowca do pułkownika.

ZIELONA GWIAZDA.

Angielskie gazety donoszą, że znany astronom Dr. Steavehson w Londynie oświadczył, że odkryta w r. ub. nowa gwiazda w konstelacji Herkulesa — ma niezwykły blask, a mianowicie szmaragdowo-zielony. Kolor ten jest bardzo wyraźny i nadzwyczaj żywy.

Życie gospodarcze

Gwałtowna zwyżka cen skór surowych.

W ciągu bm., zwłaszcza w ostatnich dniach, zaznaczyła się gwałtowna i niepokojąca zwyżka cen skór surowych. Np. na giełdzie skórniczej w Łodzi ceny skór surowych podskoczyły blisko o 40 proc. Najgłówniejszą i zasadniczą przyczyną tego objawu są **nastroje wojenne w Europie.** Włochy, **chcąc się zabezpieczyć przed sankcjami, któ**re zaczną obowiązywać już w najbliższych dniach, **czynią masowe zakupy surowców skór.** Stąd też eksport skór surowych z poszczególnych państw do Włoch znacznie wzrósł, a jak zwykle zwiększonemu eksportowi towarzyszy podskoczenie cen wywożonego artykułu. Podobnie zresztą przedstawia się sytuacja z **bawełną i stalą.**

Odnośnie sytuacji **na rynku polskim** — zwyżkę cen skór surowych spowodował w mniejszej mierze eksport do Włoch, ile **prawie zupełny brak importu.** Stanowi on bardzo poważną pozycję w naszym bilansie handlowym, to też Ministerstwo Przemysłu i Handlu **ograniczyło go ostatnio do minimum.** Kiedy zaś garbarnie krajowe, nie mogąc otrzymać surowca z zagranicy, zmuszone zostały szukać go na rynku wewnętrznym, okazało się wówczas, że produkcja krajowa nie jest przygotowana na zwiększone zapotrzebowanie garbarni krajowych i że surowca krajowego brak. Oczywiście skutek tego jest taki, że ceny skór surowych podskoczyły.

Jak długo będzie trwać zwyżka, czy i na jakiej wysokości ustabilizuje się ona wreszcie — w tej chwili nic jeszcze nie wiadomo.

Niewiadomo również, **w jakim stopniu wpłynie ona na podwyższenie cen obuwia.** W każdym razie można się spodziewać, że **ceny te wzrosną.**

Ceny masła zniżkują.

Po niespotykanej oddawna zwyżce cen masła na rynku angielskim, kiedy to ceny zwyżkowały o kilka szylingów z dnia na dzień, nastąpiła w Anglji silna reakcja, wyrażająca się w dość gwałtownej zniżce.

Sytuacja na rynku angielskim spowodowała dezorjentację na rynku wewnętrznym polskim, w wyniku której w całym kraju zaznaczyła się wyraźna zniżka cen masła. W sferach rolniczo-handlowych przypuszczają, że jest to okres przejściowy, po którym ceny masła znowu podskoczą.

Ogromne dochody gmin żydowskich z uboju rytualnego.

Rolnicy pow. sierpeckiego zwrócili się do władz administracyjnych **ze stanowczem żądaniem obniżenia opłat, pobieranych w czterech miejscowościach powiatu z uboju rytualnego.** Chodzi tu o miejscowości **Sierpc, Raciąż, Bierzuń i Żuromin.** Miejscowości te są bardzo zażydzone, a skutkiem wysokich opłat przy uboju rytualnym ludność korzysta w bardzo małej mierze z rolniczych artykułów hodowlanych. W ten sposób, **skutkiem małej konsumcji w tych stronach okoliczni rolnicy ponoszą duże straty.**

Jak nadmiernie wygórowane są te opłaty świadczy fakt, że dochody gmin żydowskich tych czterech miejscowości — **wynoszą przeszło 20 proc. ogólnego budżetu Sejmiku Powiatowego.** Od zarżnięcia np. kury, która w handlu detalicznym kosztuje około 1 zł., rzezak pobiera do 75 gr., od krowy 4—5 złotych. Nic dziwnego zatem, że tak wysokie opłaty przy uboju rytualnym podrażają towar, — zmniejszając równocześnie konsumcję.

——oo——

Cła antydumpingowe w Stanach Ziedn na polskie żyto i mąkę żytnią.

Ministerstwo Skarbu Stanów Zjednoczonych w wyniku przeprowadzonych badań, postanowiło **uznać import żyta i mąki żytniej z Polski za dumpingowy i w rezultacie nałożyć na te artykuły specjalną opłatę celną, która w praktyce uniemożliwi prawie całkowicie przywóz tych produktów z Polski.**

Odnośne rozporządzenie ma być ogłoszone w najbliższych dniach, a obowiązywać zacznie od 1 grudnia br.

Wydanie tak surowego rozporządzenia wiąże się **z sytuacją na zewnętrznym rynku zbożowym Stanów Zjednoczonych.** Dotąd import polskiego żyta i mąki żytniej był dopuszczany z tego względu, że zapasy na rynku krajowym były niewystarczające dla pokrycia wewnętrznego zapotrzebowania. Kiedy podaż produktów pochodzenia krajowego wzmogła się, Stany Zjednoczone, **broniąc się przed importem, określiły go np. w stosunku do Polski, jako dumping.**

Nałożenie ceł antydumpingowych przez Stany na polskie żyto i mąkę żytnią nie będzie narazie stanowiło dla eksportu polskiego zbyt dotkliwego utrudnienia, gdyż ostatnio rynek Stanów Zjednoczonych stracił swe znaczenie dla wywozu tych naszych artykułów.

——oOo——

IMPORT TOWARÓW REGLEMENTOWANYCH Z KONTYNGENTÓW NA LISTOPAD—GRUDZIEŃ B. R. Izba przemysłowo-handlowa zawiadamia, że podania o przywóz towarów reglementowanych z kontyngentów na listopad—grudzień b. r. były przyjmowane do dnia 2 listopada b. r. włącznie.

Stan zasiewów pomyślny.

CENY ZBOŻA BEZ ZMIANY.

Główny Urząd Statystyczny podaje do wiadomości, że **stan zasiewów ozimych, ustalony na podstawie 3.730 sprawozdań korespondentów rolnych,** przedstawiał się w dniu 15 października r. b. przeciętnie dla całej Polski w stopniach kwalifikacyjnych następująco (5 — oznacza stan doskonały, 4 — dobry, 3 — przeciętny, średni, 2 — mierny, 1 — zły; w nawiasach cyfry z 15 października 1934 r.): **pszenica 3.5** (3.5), **żyto 3.6** (3.6), **jęczmień 3.5** (3.4), **rzepak 3.7** (3.8), **koniczyna 3.5** (3.2).

Zasiewy pszenicy **najlepiej przedstawiały się w woj. śląskiem i tarnopolskiem,** stosunkowo najsłabiej w woj. poleskiem. Stan **żyta ozimego** najlepszy był w woj. tarnopolskiem, oraz kieleckiem, śląskiem, **krakowskiem** i lwowskiem. Najsłabszy stan żyta stwierdzono w woj. poleskiem.

Wilgoci w roli dla wegetacji ozimin było naogół dostatecznie. Niemniej jednak z województw południowych **z wyjątkiem krakowskiego** oraz z woj. wołyńskiego, poznańskiego i pomorskiego znaczna część korespondentów rolnych stwierdziła **brak wilgoci w roli.**

Na rynku zbożowym w Polsce ceny wprawdzie ulegają pewnym wahaniom, ale niema to większego znaczenia, ponieważ wahania te są **niewielkie,** i często tego samego dnia pewne gatunki zboża na jednych rynkach zwyżkują, na innych zniżkują. Jest to najlepszym dowodem, że wahania te są wywołane zazwyczaj **miejscową konjunkturą, często manewrem spekulacyjnym,** nie mają więc zupełnie cen trwałości. Na owies ceny w kraju są nadal lepsze od zagranicznych. Jęczmień bez zmiany, zarówno browarny, jak przemiałowy.

Brak tłuszczów w Niemczech.

Bo dewizy muszą iść przedewszystkiem na surowce wojenne.

Zrobić dzisiaj obiad w Niemczech, to rzecz nie tak łatwa. W hali targowej czy sklepiku wolno bowiem zakupić na rodzinę dziennie tylko ćwierć funta masła i pół funta słoniny, ale — o ile jest do nabycia. Ograniczoną jest również możność nabycia mięsa innego jak wołowego; o ile chodzi o **mięso wieprzowe,** które w Niemczech jest szczególnie „popularne“, to rzeźniom wolno produkować tylko 70% ilości z roku poprzedniego; tłuszcze roślinne, surogaty jak margaryna, znikają także z handlu i drożeją niepomiernie. Z rozpaczy rzucono się do **tranu,** ale jego cena dzisiaj jest już o 100% większa niż poprzednio. Patrjotyczne wezwanie domaga się **wprowadzenia dni bezmięsnych** (a tem trudniej o pożywny obiad jarski) co w niektórych krajach już nawet objęto przymusem; zaleca się także zamiast tłuszczów marmeladę i większe spożycie cukru (dotąd 21 kg. na głowę rocznie uznano za ilość niewystarczającą). Wogóle, jeżeli tak dalej pójdzie, to w Niemczech wróci **wojenna karta żywnościowa.**

Jaka tego przyczyna?

Otóż nie co innego, jak brak zagranicznych środków pieniężnych, na opłatę przywozu żywnościowego. Dopuszczalne są tylko minimalne ilości, gdyż **dewizy muszą iść przedewszystkiem na opłatę obcego surowca wojennego.** Niemcy zbroją się bowiem gorączkowo, gotując się do posunięć, któremi chcą świat zaskoczyć, aby wyzyskać rosnące zamieszanie. Żywnościowo nie są zaś samowystarczalni mimo dopingowania własnej produkcji rolniczej. N. p. co do **masła.** Spożycie za 1934 r. wykazało **480 tysięcy tonn,** z czego same Niemcy wyprodukowały 420 tysięcy, a z zagranicy musiały sprowadzić 60 tys. Wprawdzie liczą, że w bież. roku produkcja własna podniesie się o 20 tys. tonn, ale wobec przyrostu ludności i przyłączenia Saary, import musi być także zwiększony zwłaszcza, że nadchodzi zima, a z nią ubytek produkcji. Co do **słoniny** i smalcu, to wykaz urzędowy stwierdza **konieczność przywozu conajmniej 30 tys. ton miesięcznie,** a więc około 400 tys. tonn rocznie, co oznacza prawie miljard mk. w dewizach. Próba pokrycia tego wydatku towarem przemysłowym oczywiście zawiodła, a ponieważ

Niemcy muszą mieć armaty, okręty i gazy

więc w halach targowych muszą się tworzyć ogonki, jak w czasie wojny, a gospodynie przeważnie z pustym koszykiem wracają do domu.

Dodajmy do tego, że coraz głośniej mówi się już także o **niedoborze ziemniaków w Niemczech (przypuszczalnie 10 milj. tonn)** a braki okażą się także **w zbożu chlebowem.** Położenie zaostrza konflikt włosko-abisyński, który wszędzie podniósł zapotrzebowanie, a także cenę przy tem jednak utrudnieniu, interes jest prawie bez wyjątku gotówkowym. Być może przeto, że najbliższa zima będzie w Niemczech pod względem żywnościowym nie lepsza od dobrze tam znanych zim wojennych.

(J. B.).

——oOo——

Jak przeprowadzono oddłużenie urzędników niemieckich.

„Kölnische Zeitung“ z 28 b. m. w artykule pod powyższym nagłówkiem, pisze:

Zadłużenie urzędników w Niemczech według obliczeń Związku Urzędników Rzeszy niedawno jeszcze wynosiło **200 miljonów mk.** Rząd przystąpił zatem do uporządkowania tej sprawy. Świeżo ogłoszona ustawa **zarządza przeto zasekwestrowanie pensyj na rzecz długów urzędniczych.**

Według przepisów nowej ustawy na rzecz długów urzędniczych może być zajęta **1/3 pensji rocznej, przekraczającej 1200 mk.** Ustawa zaznacza także wyraźnie, że o udzieleniu **pomocy państwowej** na oddłużenie urzędników **mowy być nie może,** lecz muszą oni sami o to dbać. W tym celu Związek Urzędników Rzeszy stworzył już organizację, składającą się z funkcjonarjuszów honorowych, zobowiązanych do zachowania ścisłej tajemnicy.

Dotychczas sprawą oddłużenia urzędników zajmowały się t. zw. **Banki Urzędnicze.** Czynność ich była jednak tego rodzaju, że do dziś **dnia nie cieszą się one dobrą opinją.** Nowe obostrzone przepisy kontrolne prawdopodobnie położą kres dotychczasowym nieprawidłowościom w tych instytucjach.

A więc jest możliwa gruntowna zniżka taryfy kolejowej.

Dzień 11 listopada ma być w tym roku obchodzony w sposób specjalnie wystawny. Zorganizowaniem tej imprezy zajęła się w szczególności Liga Popierania turystyki zamierzając ściągnąć na ten dzień do stolicy jaknajwiększą liczbę ludności z prowincji. W tym celu uzyskano od ministerstwa komunikacji specjalne zniżki kolejowe. Zniżki te będą indywidualne, t. j. otrzymać je może każdy zgłaszający się o nie a wynosić będą w drodze do **Warszawy 50 proc. normalnej** taryfy, zaś **powrót do miejsca zamieszkania** będzie bezpłatny. **Karty uczestnictwa** będą wydawane już od 6 b. m.

Fakt, iż **ministerstwo** komunikacji mogło widocznie bez uszczerbku dla swych dochodów **udzielić tak znacznych ulg** w cenie biletów na **tę imprezę, oraz że w wielu** innych podobnych wypadkach, kolej daje zniżki daleko odbiegające od obecnej taryfy osobowej — wskazuje iż gruntowna redukcja tej taryfy i dostosowanie jej do zmienionych stosunków finansowych społeczeństwa, jest zupełnie możliwa i wskazana.

——ooOoo——

„Nadzwyczaine“ komisje z Warszawy.

Na poniedziałek zapowiedziany jest przyjazd do Krakowa specjalnej komisji międzyministerjalnej dla badania regjonalnych zagadnień gospodarczych. Trzeba przyznać, że poglądy sfer gospodarczych na celowość urządzenia takich nadzwyczajnych komisyj badających w doraźnym trybie potrzeby gospodarcze różnych okręgów Polski — są dość podzielone. Komisja taka kosztuje, to jest niewątpliwe. Trzeba opłacić jej koszta podróży, djety i t. p. z funduszów publicznych. Jeden czy dwa dni pobytu na miejscu miną na wysłuchaniu referatów o sytuacji, zabierze się do reszty plik papierów z memorjałami i pięknie wypracowanemi statystykami, a rezultat tego wszystkiego?

Komisyj nadzwyczajnych dla różnych spraw mieliśmy już cały szereg. Jeździły więc komisje „dla usprawnienia administracji“, były komisje dla spraw związanych z nową ordynacją podatkową, były też dla ubezpieczeń społecznych — przyczem te ostatnie przyjmowały nawet skargi i zażalenia od każdego, kto się do nich zgłosił — czy jednak nastąpiła jakaś widoczna poprawa jako efekt działalności tych komisyj? Można śmiało stwierdzić, iż efektu nie było prawie żadnego lub bardzo mały.

Natomiast powszechnie mówi się, że opinje i uwagi przedkładane władzom centralnym przez ustawowo powołane do tego izby samorządu gospodarczego nie są dostatecznie respektowane. Gdyby władze centralne zechciały skrupulatniej korzystać z materjałów, dostarczanych im stale przez samorząd gospodarczy, wówczas komisje byłyby niepotrzebne. „Nadzwyczajny“ charakter takich delegacyj o niczem nie decyduje i niczego nie przesądza. **Było to dobre w wiekach średnich, gdy król objeżdżał kraj, aby wprost z ust swych poddanych dowiedzieć się o ich potrzebach i żalach. Dziś mamy zorganizowany aparat** i ustawą powołane do życia instytucje samorządowe, których zadaniem jest m. i. informować władze centralne o potrzebach okręgów.

Zresztą trudno przypuszczać, by dopiero drogą nadzwyczajnych objazdów swych komisyj po kraju rząd miał się dowiedzieć o tem, co dolega życiu gospodarczemu. Są to bowiem rzeczy powszechnie i oddawna znane, wielokrotnie, z różnych stron władzom komunikowane.

——oOo——

Fred obniżką komornego.

Nadzwyczajny zjazd właścicieli realności.

Polski Związek Zrzeszeń Własności Nieruchomej Miejskiej zwołał na dzień 3 listopada b. r. na godz. 4 popoł. do lokalu Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy przy ul. Czackiego 23. **Nadzwyczajny Zjazd miejskiej własności nieruchomej poświęcony sprawie zapowiedzianej obniżki komornego.**

——ooOoo——

525-lecie Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej.

Powszechny zjazd chrześcijańskiego kupiectwa polskiego, który zbierze się w Krakowie w dniu 24 bm. zwołany został m. in. **z okazji jubileuszu 525-lecia istnienia najstarszej organizacji kupieckiej w Polsce, którą jest Krakowska Kongregacja Kupiecka.**

Na podstawie zgłoszeń, które wpłynęły do naczelnej rady zrzeszeń, kupiectwa polskiego, w kongresie weźmie udział **kilka tysięcy najpoważniejszych kupców.** Ogłoszony ostatnio szczegółowy program obrad zjazdu przewiduje, iż rada naczelna zajmie się m. in. akcją wykorzystania przeprowadzonej ostatnio reorganizacji Banku Zw. Spółek Zarobkowych celem **zorganizowania kredytów dla kupiectwa chrześcijańskiego.** Pozatem omawiana będzie sprawa nieuczciwej konkurencji, reformy świadectw przemysłowych i projekt ramowego statutu dla wojewódzkich zrzeszeń przymusowych kupiectwa.

Na plenarnem zebraniu wygłoszone będą referaty, omawiające położenie kupiectwa w chwili obecnej, problem cenzusu w handlu, problem świadczeń publicznych i właściwych form w handlu wewnętrznym itd.

Rozszerzenie sankcyj przeciw Włochom.

Genewa (PAT). Na wniosek delegata Kanady Riddella, Komitet 18-tu uchwalił projekt rezolucji o **rozszerzeniu zakazu wywozu do Włoch surowców pierwszej potrzeby, a mianowicie nafty, węgla, żelaza i stali.** W rezolucji tej uchwały **Komitet 18-tu** zawiadomi poszczególne rządy. Wniosek Riddella poparli delegaci **Francji, W. Brytanji i Afryki południowej.** Projekt odesłano do komitetu technicznego dla ustalenia procedury wykonania zalecenia.

Kozatem Komitet 18-tu debatował o stanowisku **Szwajcarji**, która, powołując się na swoją neutralność, oświadczyła, że musi zakazać wywozu sprzętu wojennego zarówno do **Włoch**, jak do **Abisynji**. Rząd szwajcarski stoi na stanowisku, że **jednostronny zakaz wywozu broni jest sankcją wojskową**, natomiast według powszechnego mniemania, jest to sankcja gospodarcza. Spór prawny na ten temat nie jest jeszcze zakończony. Komitet 18-tu zbierze się dziś ponownie o godz. 15-tej.

——00o00——

Uroszczenia włoskie będą coraz skromniejsze.

Paryż, 2. 11. „L'Oeuvre“ uważa, iż **nerwowość włoska wzrasta z godziny na godzinę.** Aloisi miał oświadczyć wczoraj wieczorem, iż gdyby Włochom uczyniono propozycje w duchu sugestji, jakie w rozmowie z nim uczynił Laval, propozycje te byłyby niewątpliwie **odrzucone przez Rzym.** Dziennik podaje, że w czwartek ambasador angielski uczynił wobec Lavala następujące sugestje: **Abisynja powinna sama wyznaczyć część swego terytorjum, która zgadza się ustąpić Włochom wzamian za co otrzymałaby dostęp do Morza Czerwonego.** Oczywiście — pisze dziennik — jeszcze nie nadeszła chwila, by Włochy zgodziły się na taki projekt, ale premjer Laval i sir Hoare są przekonani, iż chwila taka nadejdzie.

OSZCZĘDNOŚCI NA KOLEJACH.

Rzym. (PAT). Począwszy od dnia 6 listopada na linjach kolejowych o znaczeniu lokalnem **przestanie kursować 46 pociągów**, w tej liczbie wiele pociągów pospiesznych.

Wynurzenia zdrajcy.

Paryż. (PAT). Abisyński ras Gugsa przyjął przedstawiciela „Paris Soir“ i udzielił mu wywiadu: „Złożyłem swój los w ręce Włochów — oświadczył — i gotów jestem iść aż do ostateczności. Bez wahania poślę swoich wojowników **przeciwko mojemu teściowi cesarzowi Haile Selassie.** Poddałem się Włochom wraz z 1500 żołnierzami i gwardją osobista, ponieważ wierzę, że zamiary Włoch są **dobroczynne dla mego kraju.** Gotów jestem walczyć po stronie Włoch, a stanąwszy na czele armji, złożonej z 20 tys. wojowników Tigre doprowadzić ich do Addis Abeby. Poślubiłem swego czasu córkę cesarza, która zmarła przed trzema laty, jednak **nawet węzły uczuć nie przeszkodzą mi walczyć przeciwko negusowi**“.

Ras Gugsa oświadczył, że zamierza pomóc Włochom w przeprowadzeniu reform, oraz, iż jest przekonany, że wielu jeszcze dostojników abisyńskich **czeka tylko na okazję**, aby się poddać Włochom.

Ciężkie walki o Makalle.

WŁOSI ZOSTALI Z MIASTA WYPARCI.

Paryż (PAT). W Addis Abebie **oficjalnie dementują wiadomość o zajęciu Makalle przez Włochy.**

Ze źródeł **włoskich** donoszą, iż wprawdzie wiadomość o zajęciu Makalle **nie zosta ła dotychczas potwierdzona**, ale faktem jest, że oddziały włoskie kilkakrotnie przenikały do miasta, **wycofując się następnie w kierunku północnym.** Atak oddziałów tych miał być poparty przez tanki. Miasto Makalle nie jest rzekomo zajęte przez wojska abisyńskie, **które jednakże w dużej ilości znajdują się w okolicach miasta.**

W Addis Abebie pada od jakiegoś czasu **silny deszcz**, czego w tej porze roku nie pamiętają najstarsi mieszkańcy miasta. Jeżeli deszcz nie przestanie padać, **będzie to mogło mieć duży wpływ na dalszy rozwój działań** wojennych.

—:000:—

Włosi cofnęli się do Erytrei.

Rzym, 2 listopada. „Lavore Fascista“ podaje następujące szczegóły o **krwawych walkach, jakie toczyły się nad rzeką Setit**, dzielącą Erytreę od Abisynji północnej, w kraju obfitującym w słonie, tygrysy, lwy, krokodyle, — położonym pomiędzy **Aksum a granicą Sudanu.** Zgromadzono tam pod wodzą **Dedzaka Buru** około 80 tys. ludzi, **z czego połowa znajduje się w pierwszych linjach.** Wszystkie ataki tych wojsk, których celem było sforsowanie granicznej rzeki Setit zostały odparte przez tubylcze wojska włoskie, które przeszły do kontrataku i po przebyciu rzeki wbród **po gwałtownej walce odparły nieprzyjaciela**, który był uzbrojony w dużą ilość karabinów maszynowych. **Następnie oddziały te powróciły na terytorjum Erytrei.** Na drugi dzień po tej bitwie **atak abisyński znowu się powtórzył** i ponownie został odparty. Operująca tu armja abisyńska następcy tronu liczy ogółem rzekomo 200 tysięcy ludzi.

Broni się także front południowy.

Abisyńczycy lekceważą próbę oskrzydlenia ich.

Paryż (PAT.). Według wiadomości ze źródeł **abisyńskich, Gorahai nie zostało ewakuowane i nadal stawia opór wojskom włoskim.**

Abisyńczycy dotychczas **lekceważą natarcie Włochów** od strony Assab i Mussa Ali, licząc na trzech sprzymierzeńców: brak wody, choroby i pustynię. Włosi posuwając się na zachód w kierunku Dessie, będą musieli przejść **olbrzymie obszary pozbawione zarówno wody, jak i środków żywności.** Nieliczne studnie zostały albo **zatrute**, albo przez wrzucenie wielkiej ilości soli **są obecnie zupełnie niezdatne do użycia.** Konieczne więc będzie transportowanie wielkich ilości wody z miejscowości odległych. Nie należy również zapominać, że nawet te zapasy wody zostaną prędko wyczerpane przez wielką ilość samochodów i tanków, towarzyszących wojskom włoskim. Przypuszczalnie Włosi będą posługiwać się w **celach aprowizacyjnych również samolotami.** Natrzęczy to jednakże poważne trudności, ponieważ zaopatrzenie **w wodę i żywność w drodze powietrznej korpusu**, liczącego 15.000 żołnierzy, nie będzie rzeczą łatwą. Włosi będą starali się niewątpliwie jaknajprędzej osiągnąć brzegi rzeki **Ouache.** Rzeka ta jednakże **w okresie upałów wysycha prawie zupełnie.** Na całej przestrzeni kraju **Danakilów** panuje dyzenterja i malarja.

——•——

Kto wygrał dolarówkę?

Warszawa, 2. 11. (Tel.). W czasie dzisiejszego ciągnienia 4% pożyczki premjowej **dolarowej** padły wygrane: **12.000 dol.** na nr. 1.127.174, **3.000** dolarów na nr. 133.339, 171.320, po **1.000** dolarów na nry 1.457.509, 168.267, 1.221.637, 1.190.982, 924.206, 1.223.478, 210.176.

Dolar spada.

Warszawa, 2. 11. (Tel.). Dziś zebrania **giełdy pieniężnej nie było.** W obrotach pozagiełdowych dolar **5.29**, rubel złoty 4.72, dolar złoty 8.87, marka niemiecka 139.000, funt szterlingów **26.09.** W obrotach prywatnych stabilizacyjna **61.25**, dillonowska 91.50, śląska 69.50, Warszawy 68.00.

Na grobie Nieznanego Żołnierza.

Warszawa, (PAT.) Dziś jako w Dzień Zaduszny przed grobem Nieznanego Żołnierza płonęły znicze, a wojsko zaciągnęło podwójną wartę. O godz. 12-ej złożył wieniec laurowy **na grobie Nieznanego Żołnierza** w imieniu P. Prezydenta Rzplitej szef gabinetu wojskowego. — O tej samej godzinie złożył wieniec p. min. spraw wojsk. gen. **T. Kasprzycki.**

O godz. 12.30 złożyli wieńce prezes rady min. Kościałkowski oraz marszałkowie i wicemarszałkowie Senatu i Sejmu w imieniu ciał ustawodawczych.

„Projekty podatkowe muszą być wykonane“

oświadczył min. Kwiatkowski delegacji urzędników.

Warszawa, 2. 11. (Telef.) P. Wicepremjer przyjął **delegację urzędników**, która interwenjowała u niego w związku z zapowiedzianym nadzwyczajnym podatkiem. P. wicepremjer odpowiedział delegacji, że zapowiedziane projekty podatkowe muszą być wykonane.

Prace nad zrównoważeniem budżetu.

Warszawa, 2. 11. (Telef.). Ministerstwo **Skarbu i i. ministerstwa gospodarcze** przystąpiły do opracowywania **poszczególnych zagadnień, związanych z planami rządu**, zmierzającemi do osiągnięcia **równowagi w budżecie i ładu w gospodarce.** Po uchwaleniu ustawy o pełnomocnictwach przez Senat będą przedstawione Komitetowi Ekonomicznemu Rady Ministrów odpowiednie projekty. Prawdopodobnie w pierwszej grupie dekretów, które będą niebawem ogłoszone, **znajdą się dekrety z postanowieniami w sprawie podatków i środków natychmiastowych dla zrównoważenia budżetu państwowego** i budżetów samorządowych. Wśród pierwszych dekretów znajdzie się zapewne i dekret, **wprowadzający obniżkę komornego**, która częściowo ma dać rekompensatę za obciążenia podatkowe. Podjęto również prace dla **zmniejszenia wydatków budżetowych** przez oszczędności w rozmitych ministerstwach i **wzmożenie kontroli nad wykonywaniem budżetu.** Akcja oszczędnościowa ma objąć również poszczególne **przedsiębiorstwa państwowe i monopole.**

——000——

Pierwsza „narada trzech“.

Warszawa, 2. 11. (Telef.). W niedzielę rano wyjeżdża premjer Kościałkowski oraz generalny inspektor armji gen. Rydz-Śmigły do Spały, gdzie bawi Prezydent Rzplitej. **Odbędzie się tam konferencja trzech. Dotychczas odbywały się zwykle narady czterech, to znaczy obok premjera i generalnego inspektora armji przybywał na konferencję minister spr. zagranicznych p. Beck. Będzie to pierwsza narada bez jego udziału.**

Wicepremjer Australji musi ustąpić.

Londyn, (PAT.) Sankcje przeciwko Włochom spowodowały **częściowy kryzys gabinetu w Australji.** Premjer australijski Lyons ogłosił dziś, że zwrócił się do wiceprezydenta rady **wykonawczej**, czyli do wicepremjera Hughesa, aby podał się do dymisji i ustąpił z gabinetu **spowodu rzekomej jego opozycji wobec sankcyj.** W depeszy, jaką wysłał do Hughesa, premjer Lyons zwraca uwagę na ustęp w książce **Hughesa** p. t. „Australja i wojna dzisiejsza“, w której Hughes podkreśla, że sankcje ekonomiczne są **albo pustym gestem, albo też oznaczają wojnę.** Premjer Lyons oświadcza, że poglądy wyrażone przez Hougnesa w jego książce są **diametralne przeciwne polityce rządu australijskiego** i jako członek gabinetu Hughes nie powinien był tego rodzaju poglądów ogłaszać. Telegram Lyonsa wysłany został po naradzie gabinetowej, w której wszyscy członkowie gabinetu poparli stanowisko premjera.

Plenarne zebranie Senatu we wtorek.

Warszawa, 2. 11. (Telef.) Marszałek Senatu Prystor zwołał posiedzenie plenarne Senatu na wtorek 5 bm. na godzinę 10 rano. Na porządku dziennym znajdzie się sprawozdanie komisji z projektu ustawy o pełnomocnictwach.

—:000:—

WYNALAZEK POLSKIEGO UCZONEGO.

Warszawa, 2. 11. (Telef.) Profesor Politechniki Lwowskiej Kaz. **Weigel skonstruował nowy przyrząd t. zw. interferometr wielokrotny.** Nowy przyrząd, służący do pomiarów bardzo **małych kątów** wywołał duże zainteresowanie w kołach naukowych.

Z ostatniej chwili.

Włosi okrążeni na froncie północnym?

Warszawa. (PAT). Źródła niemieckie donoszą z Addis Abeby, że na froncie płnocnym **wojska włoskie posuwają się w kierunku Makalle, w którem wojsk abisyńskich już niema. Abisyńczycy okopali się podobno w okolicach tego miasta. W Dankalji**, według wiadomości z tych samych źródeł, **Włosi posuwają się z wielką ostrożnością**, licząc się z możliwością **ataków flankowych lub nawet napaści od tyłu.**

Źródła francuskie donoszą, że nadeszły tam wieści **o wtargnięciu Dedzjaka Ajelu do Erytrei włoskiej. Abisyńskie siły zbrojne pod wodzą Ajelu** — według tych wiadomości — **sforsowały rzekę Setit i podążają w kierunku** Tessenei. Korespondenci francuscy zwracają uwagę, że ten manewr, oskrzydlający armję włoską byłby faktem o dużem znaczeniu strategicznem.

Ze źródeł francuskich donoszą też o usilnej akcji lotników włoskich w rejonie **góry** Mussaa Ali, gdzie Włosi poszukują oddziałów abisyńskich, **przed którymi niedawno wycofali swe oddziały na tym odcinku.**

Z frontu **południowego** nadeszły **jedynie** potwierdzenia włoskiego raidu lotniczego **na** odcinku **Dolo**, przyczem potwierdzono **też** fakt strącenia samolotu włoskiego, którego pilot został zabity.

——00——

WALNE ZEBRANIE

Stow. Domów Zdrowia dla Księży

odbędzie się

dnia 7 XI. o g. 2½ wzgl. o 3-ciej popoł.

w Tarnowie pl. Katedralny 6.

Porządek dzienny, oprócz spraw zwykłych, obejmuje sprzedaż willi p. Krzyżem i likwidację stowarzyszenia.

Członkowie — Założyciele mogą swą opinję wyrazić również pisemnie.

Wydawca: ... „Głosu Narodu“. Ske z ogr. odpow. ks. Boleksa. Redaktor odpowiedz. Dr. Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 301 „Głosu Narodu"

Kraków, 3 listopada 1935 r. I

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

LEON KALTENBERGH

Technika wiatrów literackich

...i z tego idą dymy po całej literaturze...

(Wyspiański)

Było ich wiele. Pierwszy, bodajże sięga czasów kiplingowego człowieka jaskiniowego z „Takich sobie bajek", lub Persa Peronji - Bomonji.

Gdziekolwiek istniało i istnieje kilku literatów — tam wiatr odgrywa dużą rolę, pomijając jego znaczenie, jako dynamicznego czynnika opisowego w samych dziełach (weźmy chociażby „Zazdrość i medycynę". albo... no, „Dwunastu" Błoka!).

Czasem wiatr jednak staje się wszystkiem: talentem, nowatorstwem, „młodością", no, wogóle prądem. I wtedy biada długowłosym głowom literatów, którzy odwrócą je (głowy) w kierunku wiatrowi przeciwnym. Będzie nietylko niedobrze, ale zupełnie źle.

LAT TEMU PARĘ

Stało się tak, że w odrodzonem po wojnie Państwie odrodziły się, jak zdawało się wielu, żywotne siły twórcze. To nic, że już istniał „Zdrój" poznański, wstrzykując w społeczność artystyczną duże dawki ekspresjonizmu, że na froncie Nowej Sztuki walczyły „Maski", że wreszcie almanach „Zdroju" p. t. „Brzask Epoki" drukował obok niesłusznie dziś zapomnianych różnych „prekursorów" także utwory skamandrytów: Wierzyńskiego, Tuwima, Karskiego... Cóż stąd, że „Ponowa" w rytmie szalonym i warjackim rzucała hasłami i ich spełnieniem w tłumy czytelników. Wreszcie, cóż stąd, że forma asonansowa w nowej, (tj. powojennej) poezji polskiej zaczęła się właściwie od futurystów ,a przejęli ją dopiero potem skamandryci?

Mimo to, kpiąc ze wszystkiego co było gdzieś indziej, obok, czy po stronie przeciwnej Skamander. rzucając się na „Ponowę", ignorując „Zwrotnicę", jakkolwiek w jednej z „kronik" poświęcił jej parę ciepłej, słownej wody), natrząsając się z pana „Zegadlovitch'a", głosił swój na nową sztukę w Polsce monopol. Jakżeby nie! Drukowali Witkiewicza? Drukowali. Drukowali Rytarda? Owszem. Iwaszkiewicza też? Pewnie. No więc?

Żarty na bok. Nie można odmówić „Skamandrowi" wielu zasług. Nikt nie przekreśli jego kulturalnego znaczenia. Nikt nie zakwestjonuje wartości „wielkich" dziś nazwisk: Tuwima, Lechonia Wierzyńskiego. Ale też nikt prawie nie pamięta, że wszczęwszy dokoła siebie huragan, w którym śmiecie w rodzaju różnych Rabskich i Fijałkowskich kłębiło się jak listopadowe listowie, poeci „Skamandra" starali się zakrzyczeć tych wszystkich, którzy z jakiegokolwiek powodu wydawali się im niesympatyczni. Jeśli się tylko przypomni, przerzucając stare roczniki dawnego „Skamandra" wszystkie ataki, skierowane przeciw właśnie młodym, właśnie twórczym, właśnie nowym, ma się dziwne wrażenie: w parę lat potem ci nowi pojawiają się na łamach „Skamandra", który na nich rzucał anathema. Zapewne, nietylko z młodymi walczyli Skamandryci. Nie. Walczyli i o własne życie z wielu uprzedzeńcami, w rodzaju Piwińskiego, z „Przeglądu Warszawskiego". Ale to była usprawiedliwiona koniecznością walka o życie. Czem usprawiedliwić walkę z młodymi? Programem? Właśnie tego nie było u Skamandrytów. W parę lat później mówił Wierzyński w jednym z wywiadów, że „cała nowa poezja polska jest z nas". Czy i Młodożeniec, Peiper, Przyboś, Kurek, Czuchnowski? Czy i Ważyk, Jasieński i Brzękowski? I Zegadłowicz? Zahradnik i Libert? Napewno nie. Ci poeci wywalczyli sami swoje prawo do bycia tem czem są, jakkolwiek nie walczyli tak jak Skamandryci: *o wyłączność*.

Bo, jakkolwiek przyznawał się Tuwim razem z Lechoniem do rosyjszczyzny, uważali się za nowych i byli nimi — dzięki talentom. Nie było tu uderzeniowych, upartych bojów o nowe wartości poetyckie, wartości programowe. Były talenty. Ale czy to usprawiedliwia ten wiatr, jaki wszczęli dokoła siebie, wiatr, starający się zwiać i zniszczyć wszystkich innych?

STAN CZWARTY

Brak programu tłumaczono różnie. Możnaby wytłumaczyć to i tem także, że poprostu niekażdy ma czy miał odwagę wystąpić z programem i ponieść jego konsekwencje. Możliwe, że wyszło to na dobre jednostkom i grupie. Faktem jest, że oprócz tych, którzy tworzyli, porywając talentem i przekonując sugestywnością swojej pracy, w cieniu ich naprawdę wysokich i rozłożystych koron, opychali się rezultatami i puchli od wrzasku inni: stan czwarty literatury, ciury obozowe, taborowe miernoty. Gdy Lechoń, Tuwim i Wierzyński tworzyli, tamci wrzeszczeli. Za siebie i za nich. Zagłuszali współczesną sobie i niemniej chyba jakościowo wartą „Kwadrygę". Praca stojących poza nimi, ugrupowanych w programowe gromady pracowników kultury dawała asumpt chyba tylko do kpin. do nierzeczowych natrząsań i znów zapewnień, że poezja żyje i musi żyć bez programów, że jest poezja i basta! (Vide „kroniki" w roczniku 1925-tym „Skamandra"). Zapewne, przedewszystkiem właśnie ciury obozowe głuszyły młodych. Trzymając się nietyle klamki, co haczyka z drutu, którym spinano zeszyty „Skamandra", starali się, mówiąc co chwila „my" przez duże M., narzucić czytającej publiczności złudzenie, że to oni właśnie są kolumnami najważniejszemi w całej grupie. Ale mniejsza o nich. Przestali przecież być. Rezultaty akcji „Skamandra" były dodatnie — bo nie brak było talentów. Że te talenty nie wniosły nic zasadniczo nowego, poza zastrzykiem witalizmu i temperamentu — zostało pokryte ich *osobistym*, indywidualnym niepowtarzalnym urokiem i wartościami. Gdy się skończył pierwszy „Skamander", oprócz wiatru zrobił też swoje: podniósł kulturę poetycką i pokazał trzy wielkie talenty (Tuwim, Wierzyński, Lechoń), wyrzucając falę talencików. Efekt był dodatni.

ZAWIESZENIE BRONI

Kiedy zabrzmiały rozgłośnie bojowe trąbki walczących właśnie „Żagarów", „Kadry", „Barykad", „Pionów"; „Meteoru", „Skamander" milczał. Nie było go. Były trzy wielkie talenty, które się wypowiedziały i jeszcze coś niecoś czasami dopowiadały. Już czytało się to cokolwiek rzewnie, jako, to było. Bo nowe były właśnie „Żagary", właśnie „Barykady" i „Linja". W stęchliźnie prowincjonalno - kołtuńskich ośrodków — walczyli o życie i wybijali się, rośli i walczyli znów, Przykosie, Bujniccy, Łohodowscy, Zagórscy, Rogowscy. Nie widziano i nie wiedziano, że wogóle są. Walczyli właśnie sami, kiedy obozowe ciury „Skamandra" spoczywali na niewywalczonych przez siebie, dobrze gdzie-niegdzie przywiędłych laurach.

MOBILIZACJA

I wtedy, zdaje się poto, żeby móc potem powiedzieć: „cała nowa poezja polska z nas" — odrodził się z wiatrem, z nowym zupełnie, łaskotliwym wiaterkiem „Skamander". Prawdopodobnie, poród był niebezpieczny: ojcowie bądź - co - bądź leciwi. Ale najciekawsza rzecz — „Skamander" dzisiejszy nie jest „Skamandrem". Bo Tuwim, Lechoń i Wierzyński — zgoda! — nadają mu charakter skamandrycki. w tem, z przed paru lat znaczeniu. Leśmian pachnie jeszcze przedskamandrycką, młodopolską łąką. A że Łohodowski, Bąk, Karpiński i Rogowski są „skamandrytami" — w to nikt nie uwierzy. O Łohodowskim za dobrze wiemy: „Barykady", „Dźwigary", „W przeddzień" i dopiero wtedy „Skamander". Rogowski wybijał się żmudno, chłodno i samotno sam w środowisku kabotynów i snobów. To samo Bąk i Karpiński. Zostali „skamandrytami" nowego „Skamandra" już wtedy, gdy sami stali się Rogowskim, Łohodowskim, Bąkiem i Karpińskim. Że należą do paczki epigonów „tuwimuzujących" lub „lechoniozujących" nastrojowo i ciepło w stylu „wielkiego starca" (o pierwsze roczniki „Skamandra"!) — w to nikt nie uwierzy. Jako talenty młode i właśnie nowe, mające za sobą przeszłość walki o siebie, wyglądają w towarzystwie starszych pań pisujących niezłe wiersze i starszych skamandrytów jakoś nieprzyjemnie. Że są „z nich", w to nikt nie uwierzy. Brali raczej z pierwszej ręki, zwłaszcza Łahodowski. Przejrzyjmy tylko przekłady poezji rosyjskiej, Jesienina lub Błaka, jego pióra.

Tylko może liczna i czupurna banda epigonów, tuwimków, lechońków i t. d. będzie godnie niosła sztandar „Skamandra", pozując Topolskiemu do ilustracyj dla odkopanego obecnie w warstwie jurajskiej i paleograficznie odczytanego i nanowo wydrukowanego (napisany już był, wystawiony także) „Murzyna Warszawskiego", pióra Warszawskiego Nie-murzyna.

I będą mówić: „Cała nowsza poezja polska jest z nas, nowych skamandrytów".

Studja prof. Korbuta

Wybitny bibljograf, prof. Gabrjel Korbut, wydał ostatnio tom pt. *Szkice i drobiazgi* (Warszawa 1935). Jest to zbiór rozprawek historyczno - literackich, drukowanych w rozmaitych czasopismach. Znajdujemy tu najpierw studjum o Aleksandrze Tyszyńskim jako estetyku i krytyku. Dalej: „Przyjaciel rzymski Adama Mickiewicza", „Postrach Krasińskiego". „Franciszek Morawski o Mickiewiczu". „Falsyfikat Pana Tadeusza". Regjonalizm Mickiewicza", „Historja literatury a krytyka literacka". *„Lilje a Śmierć zdrajcy ojczyzny"*, „Z powodu listu Mickiewicza do Bułharyna", „Tragiczne losy nieprawomyślnego redaktora". „Początki wpływu Boileau'a w Polsce", „Puścizna po Michale Wiszniewskim", „Pogromca obskurantów z przed stu lat". „Białoruszczyzna w języku Mickiewicza". „Pijarzy czy Jezuici". W *Dodatku* polemika z Zygmuntem Wasilewskim w sprawie Norwida.

MAURICE DONNAY

Powrót z Jerozolimy

Sztuka w czterech aktach. — Przekład Marji Orzechowskiej

JUDYTA. — Nie, w październiku niema tam nigdy dużo ludzi. Porą napływu pielgrzymów i turystów jest Wielkanoc. To nam pozwoliło uniknąć towarzystwa obrzyliwych klijentów Cooka. (Nagle surowo). Jednego piątku, wszakże, wieczorem, znalazłam się przed ścianą płaczu, wraz z grupą moich współwyznawców, nędznych, rosyjskich Żydów. Kiwali się pogrążeni w modlitwie, podczas, gdy ja, stojąc przed dużemi blokami z kamienia, które są wszystkiem, co pozostało z świątyni Salomona — płakałam.

ANNA, (zdumiona). — Płakałaś? Dlaczego płakałaś?

JUDYTA. — Ależ z żalu i podziwu nad nędzą i wiarą tych ludzi... Ach! Nie zapomnę nigdy tego widoku, który melancholja jesiennego wieczoru czyniła jeszcze boleśniejszym... i powiedziałam sobie wtedy, że jeśli kiedykolwiek...

(urywa, jakby zapadając w marzenie).

ANNA. — Jeśli kiedykolwiek?

JUDYTA, (z gestem, jakby chciała odegnać marzenie). — Nic.

(Milczenie).

ANNA. — No... ty jesteś naprawdę typem... A teraz, zostajecie już na dobre w Paryżu?

JUDYTA. — Tak, nie ruszamy się... przez jakiś czas przynajmniej...

ANNA. — Miłe mieszkanie macie... z tym widokiem na Luxemburg. Takie jasne, wesołe. Ale dlaczego wybraliście tę dzielnicę? Nie obawiacie się, że to trochę daleko?

JUDYTA. — To ci się w głowie nie mieści... wybrałabyś mieszkanie z widokiem na Park Monceau. Ale ja ubóstwiam lewy brzeg. Zachowałam tkliwe uczucie dla Quartier Latin. Przypomina mi czasy, kiedy chodziłam na wykłady do Collège de France. Ach! Collège de France, Sorbonna, Licea, Szkoły, Bibljoteki, wszystkie te pomniki mądrości i nauki, jakże je uwielbiam!

ANNA. — A ja uważam, że są smutne, zimne i brzydkie!... Jakże w nich musi być nudno. Kiedy byłam mała i odwiedzałam braci w liceum, miałam uczucie, że wchodzę do więzienia.

JUDYTA. — Tak, takie wrażenie czynią one powszechnie.

(Podczas ostatnich słów weszła pokojówka).

LEONJA. — Proszę pani, to ten ze storami. Chciałby się zapytać, które mają wisieć w ubieralni pani.

JUDYTA. — Dobrze... idę. (Do Anny). — Przepraszam bardzo, zaraz wrócę.

(Wychodzi, za nią Leonja).

Scena 3.

ANNA, MICHAŁ.

(Milczenie).

MICHAŁ. — Nie chciałem oczywiście mówić przy niej, ale czy masz jakie wiadomości o...

ANNA. — O Zuzannie?

MICHAŁ. — Tak.

ANNA. — Słuchaj, ja tego nie pojmuję; ta kobieta jest zdumiewająca. Muszę przyznać, że była wspaniała. Nie wylała ani jednej łzy! W każdym razie nikt się nie może pochwalić, że ją widział płaczącą... nie wiem co robiła, gdy była sama, ale wobec nas, nic. Dziwne to jednak stworzenia, te kobiety! — Powiedziała poprostu mamusi: „Twój syn kocha panią de Chouze. Pojechał do niej i pozostanie z nią“.

MICHAŁ. — To wszystko?

ANNA. — Wszystko. Potem poszła do siebie na górę i nie pokazała się już wieczorem; ale na drugi dzień powróciła do normalnego trybu życia, przynajmniej pozornie. Tatuś chciał lecieć za tobą, by cię skłonić do powrotu, błagała go, rozkazała, by nic takiego nie czynił. Zamknęła się w swej dumie, jak w fortecy.

MICHAŁ. — Czy można odgadnąć wiele bólu i rozczarowania może się kryć za tą dumą?

ANNA. — Ach, właśnie!... A potem zachorowała; przeszła coś w rodzaju gorączki mózgowej... ale ja ci pisałam o tem wszystkiem.

MICHAŁ. — Tak, tak..., ale teraz zdrowa?

ANNA. — Jest poza niebezpieczeństwem. Lekarz twierdzi nawet, że ta gorączka była dla niej szczęściem, bo jej pozwoliła nie myśleć... to oddaliło od niej wszystkie przejścia, uczyniło je mniej wyrazistemi, dalszemi.

MICHAŁ. — To prawda... a dzieci?

ANNA. — Zdrowe. Oczywiście, zrozumiały wszystko.

MICHAŁ. — Ach!

ANNA. — Tak, nigdy nie mówią o tobie... odczuły, że tego nie należy robić, chociaż im się nic takiego nie przykazywało. Czy ci przykro, że ci opowiadam to wszystko?

MICHAŁ. — Trochę... tak. No, mam nadzieję, że je niezadługo zobaczę. Należą do matki... bezsprzecznie... jednak...

ANNA. — Zobaczysz je, bądź spokojny... trzeba będzie to ułożyć... Zuzanna zażądała rozwodu; oczywiście, że ona będzie się opiekowała i wychowywała dzieci, ale będziesz je widywał u naszych rodziców; tutaj nie możesz się z niemi spotykać, z powodu Henryki... Czy... czy... macie zamiar się pobrać?

(W tej chwili wchodzi Judyta).

MICHAŁ. — Nie... w jakim celu?

ANNA. — Pewnie, że tak, ostatecznie! (Do Judyty). — Wybrałaś już story?

JUDYTA. — Tak. Teraz kolej na ciebie, skarbie: będą wieszali obrazy w twojej kancelarji. Dobrzebyś zrobił idąc tam, inaczej gotowi zrobić wszyst ko naopak.

MICHAŁ. — Idę. (Do Anny). — Chyba nie odchodzisz zaraz? Zobaczymy się jeszcze.

Scena 4.

JUDYTA, ANNA.

ANNA. — Powiedz mi, jakim cudem, przyjechawszy wczoraj macie już mieszkanie i w dodatku doprowadzone do tego stadjum porządku?

JUDYTA. — Oczywiście, wynajęliśmy je przed wyjazdem.

ANNA. — Ale przecież trzeba było czasu, by je wyszukać.

JUDYTA. — Miałam to mieszkanie już od dłuższego czasu na oku.

ANNA. (siadając na dywanach, zwiniętych w rulon). — Jakto? Czyś wiedziała o tem z góry, że Michał porzuci żonę?

JUDYTA (siadając na małym, drewnianym stołku). — Nie, ale tyle o tem myślałam, tak pragnęłam, że gdy się spełniło, byłam zupełnie przygotowana. Upatrzyłam sobie to mieszkanie, tak, że mogliśmy je z dnia na dzień wynająć, zwołać dostawców i wydać im przed wyjazdem odpowiednie rozporządzenia, aby w chwili naszego powrotu wszystko już było na swojem miejscu, a raczej w przybliżeniu... Rozumiesz?

ANNA. — Tak, tak, rozumiem.

JUDYTA. — W gruncie rzeczy zdumiewa cię to wszystko?

ANNA. — Tak, wydaje mi się zgoła dziwnem, widzieć was tu obydwoje. Zauważyłam wprawdzie pomiędzy wami gruby flirt w czasie tych trzech tygodni, które spędziłaś u nas... było to dość widoczne. Nie spodziewałam się jednak tak gwałtownego zakończenia... nie przypuszczałam, że obierzecie drogę do tego stopnia radykalną.

JUDYTA. — Urobiłaś sobie raczej koncepcję o klasycznem cudzołóstwie.

ANNIE. — Tak... coś w tym rodzaju. Ostatecznie, obeszło się bez tragedji, więc w konsekwencji mieliście rację. Ale jak było z wyjazdem? Opowiedz.

JUDYTA, (przysuwa swój stołek). — O, całkiem poprostu. Gdym się dowiedziała, że Michał opuścił żonę, żyłam tą jedną myślą: połączyć się z nim. Nie chciałam jednak uciekać, opuszczać domu męża, jak występna małżonka, skoro nią nie byłam... w prawnem znaczeniu tego słowa.

ANNA. — Nie byłaś kochanką Michała?

JUDYTA. — Ależ nie.

ANNA. — Naprawdę?

JUDYTA. — Zapewniam cię.

ANNA. — Co za nieostrożność! Pomyśl tylko, gdybyście się nie byli spodobali sobie... gdyby w chwili... w momencie no... rozumiesz... wreszcie, gdybyście doznali zawodu...

JUDYTA. — Nie mogło być zawodu; i nie było go.

ANNA. — No, jeśli tak, to nie mam już nic więcej do powiedzenia.

JUDYTA. — A więc powtarzam, bez względu na to, jak jest obecnie, w czasie, o którym mowa, nie byłam kochanką Michała. Rozumiesz więc, że moja pozycja w stosunku do Gastona była bardzo mocna.

ANNA. — Wierzę... i?

JUDYTA. — Powiedziałam mu, że kocham Michała i mam zamiar połączyć się z nim.

ANNA. — Jakże on to przyjął?

JUDYTA. — Lepiej, niż myślałam... Trzeba mu to przyznać, jest gentelmanem. W pierwszej chwili chciał mię udusić, ale to był refleks.

ANNA. — Refleks?

JUDYTA. — Tak... refleksami nazywamy odruchy, które czynimy bez refleksji.

ANNA. — Oryginalne.

JUDYTA. — Tak już jest. A więc chciał mię udusić, chciał się bić z Michałem.

ANNA. — Ach! Moja droga, pojedynek... co ty mówisz... to okropne!

JUDYTA. — Nie przejmuj się Anno, skoro do pojedynku nie doszło. Przeczekałam burzę, a potem zaczęliśmy rozmawiać. Muszę ci wyjaśnić, że oddawna przygotowywałam Gastona na tę ewentualność; znał moje gorące umiłowanie niezależności, mój głód szczęścia i co najważniejsze, moje zapatrywania na niezaprzeczone prawo kobiety dysponowania swą osobą.

ANNA. — Do licha!

JUDYTA. — No tak. Słowem, tak wiele mówiliśmy o tem, co mogłoby go spotkać, że z chwilą, gdy to przyszło...

ANNA. — Był całkiem gotów... jak ty.

JUDYTA. — Tak jest... trochę mniej jednakże... Wkońcu dałam mu do zrozumienia, że w naszych czasach nie zatrzymuje się kobiety siłą i że dla niego istnieją dwie alternatywy: być zdradzanym mężem, albo zwrócić mi wolność i że tę wolność odbiorę w każdym razie, jeśli nie dla Michała, to dla...

ANNA. — Innego.

JUDYTA. — Nie, dla samej siebie. I kiedy zrozumiał, że jestem stanowczo zdecydowana, pozwolił mi odejść.

ANNA. — I tak powinnoby być zawsze. Jak ci już mówiłam, wasza awantura jest przyczyną, dla której poruszamy te kwestje bardzo często z Jerzym. Otóż odkryłam, że mój małżonek jest całkiem tych samych zapatrywań.

JUDYTA. — Co ty mówisz?

ANNA. — Doszliśmy do przekonania, że po dziesięciu latach małżeństwa, wyczerpaliśmy wszelkie nasze namiętności i ciekawości nawzajem... to rzecz ustalona.

JUDYTA. — Masz tobie.

ANNA. — I doszliśmy do wniosku, że w tych okolicznościach, szukalibyśmy niechybnie urozmaicenia poza małżeństwem.

JUDYTA. — A więc rozchodzicie się?

ANNA. — Przeciwnie, pozostajemy małżeństwem, nie rozłączymy się nigdy... Jerzy mi wytłumaczył, że w miłości, jeśli się pragnie wolności, to poto, by ją złożyć w inne ręce.

JUDYTA. — Po największej części tak bywa.

ANNA. — Trzeba jednak przewidzieć moment, w którym się nanowo zapragnie wolności, ażeby ją móc ofiarować innemu i tak w dalszym ciągu.

JUDYTA. — Nie widzę powodu, dla którego miałoby się to kiedyś skończyć.

ANNA. — Właśnie.... w małżeństwie, można sobie wszystko uprościć. Z chwilą, gdy będę miała dosyć jakiegoś stosunku, powiem kochankowi: „Mój mąż wie o wszystkiem“! i zagrożę mu widmem rozsierdzonego małżonka. Ze swej strony w podobnych okolicznościach Jerzy powie kochance: „Moja żona wie wszystko“! wywołując obrazy cierpień opuszczonej małżonki... no i dadzą nam spokój.

JUDYTA. — Pomyśleliście o wszystkiem... to wspaniałe!

ANNA. — W ten sposób, pozostając małżeństwem, będziemy mieli najbardziej upragnioną swobodę.

JUDYTA. — Oto związek trwały, zbudowany na wspólnie zdobytem zrozumieniu życia: drobne wykroczenia niegodzą w byt związku, ale przeciwnie potwierdzają jego istnienie. Tak, jak konduktor nie niszczy biletu przez stemplowanie.

ANNA. — Życie, to jakby podróż.

JUDYTA. — Dobra jedynie we dwoje.

ANNA. — Pod warunkiem, że towarzyszem nie będzie zawsze jeden i ten sam. Ale to wszystko zostanie między nami, prawda?

JUDYTA. — Najzupełniej między nami... więc Jerzy...

ANNA. — A tak, Jerzy... wolałabym, żebyś o tem nie mówiła z Michałem.

JUDYTA. — Bądź spokojna.

ANNA. — Tobie to mówię, bo wiem, że z tobą można mówić o rzeczach serjo.... Nie sądzisz mnie źle, mam nadzieję?

JUDYTA. — Mogę cię jaknajlepiej osądzić.

ANNA. — Skądinąd, Jerzy wykorzystał natychmiast naszą umowę, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość... i zdradza mnie! To znaczy, że mnie nie zdradza ponieważ tak jest umówione..., przyzwyczajenie używania tego określenia. Koniec końców, sądzę, że jest jaknajlepiej z panią Aubry.

JUDYTA. — Brawo! A ty, czy zebrałaś już owoce waszej konwencji?

ANNA. (zdecydowanie). — Nie.

JUDYTA (chłodno). — Aha.

ANNA. — Nie rób inkwizycji.

JUDYTA. — Nie robię inkwizycji. Mówisz „nie“, ja mówię „aha“.

(milczenie).

ANNA. — Swoją drogą, tobie mogę się przyznać.

JUDYTA. — To znaczy tak.

ANNA. — Z chwilą, kiedy on zaczął byłabym głupia, żenując się.

JUDYTA. — To byłoby nie do darowania.

ANNA. (całując ją gwałtownie). — Ach, moja mała Henryko!

JUDYTA. — Judyto... nazywaj mnie Judytą.

C. d. n.

Szlakiem natchnień Wielkiego Artysty

(W 75 rocznicę urodzin Ignacego Jana Paderewskiego)

„W zaciszu talent rzetelny wyrasta,
na świata fali rodzi się charakter..."
Goethe.

Wiejski dworek w Kuryłówce, w „mlekiem i miodem płynącej" krainie podolskiej, zdobnej uroczemi jarami, czerwienią maków polnych i złotem opadających jesienią liści, stał się w r. 1860 miejscem urodzenia „Dziecka Muzyki". Tam bowiem urodził się przyszły muzyk i kompozytor, Ignacy Jan Paderewski.

Poprzez śmierć matki i więzienie ojca najwcześniejsze Jego dzieciństwo rozwijało się z piętnem wielkiego przeznaczenia i promiennej przyszłości. I choć mimo progów rodzinnego dworu przeszła styczniowa epopeja, i choć zawadziła o próg rodzinnego gniazda, nie uczyniła z dziecka konstrukcji słabej i bojaźliwej. Przeciwnie!

Dziecko karmione opowiadaniami o powstaniu, o klęskach, zesłaniach i katorgach Sybiru, o srogich rządach, carskim ucisku i najwyższych ofiarach swoich ojców, zaciskało pięści z wyrazem niemego bólu na ustach i z jedyną już świętą ideą — gdy dorośnie... — Poza tem ileż radosnych wzruszeń zabaw, radości i uniesień dawał mu „kraj lat dziecinnych" Sudyłków — tego nie wypowie!

I oto ten niezwykle żywy i wesoły chłopaczek, pełen dziecięcego optymizmu, zaczyna bardzo wcześnie zdradzać zdolności muzyczne i gorące, dziecinne niemal zainteresowanie zaklętemi tonami, wydobywającemi się z klawiszy ukochanego palisandrowego fortepianu, na którym za życia tak cudnie grała jego matka... — Nie słyszał wszakże nigdy tej muzyki mały Ignaś, ale odziedziczył po matce talent muzyczny. On to rozbudził moce natchnień młodego Polaka i dobył z jego duszy — owe zaklęte akordy! — Bywało, zakradnie się w sekrecie, kiedy nikogo nie było w pokoju, usiądzie na krzesełku i z krainy dziecinnej fantazji wydobędzie „pieśni nie śpiewane..."

A kiedy po kilku latach pan Runowski wskaże na ogromne zdolności swego ucznia w muzyce i, gdy to samo potwierdzi pan Sowiński, ojciec, pan Jan Paderewski, odda syna do szkół, by kształcił się i wyrósł na dobrego Polaka. — Tak więc 12-letni chłopiec żegna dom rodzicielski, urocze sudyłkowskie strony, sad i lipę i fortepian palisandrowy, do przeszłości sielskiej-anielskiej mają odtąd należeć wszystkie „sprawy dziecinne" i popisowe przed gośćmi uwertury do takich oper, jak „Niema z Portici", „Cyrulik Sewilski" lub „Norma", wreszcie codzień w sad idące nawoływania gospodyni wzywającej na lekcje muzyki czy francuskiego, mają pozostać echem minionych dni beztroski i swobody.

Od teraz, tj. od roku 1872 schodzą młodemu chłopcu lata na nauce w Instytucie Muzycznym w Warszawie, pod okiem dyrektora Apolinarego Kątskiego i profesorów Śliwińskiego, Strobla, Janothy, Szlözera i Roguskiego. — Po sześciu latach z wirtuozowskim dyplomem w ręku rusza „na podbój miljonów" pieśnią swego natchnienia.

Ale Paderewski dąży do doskonałości. Następuje więc pożegnanie z Ojczyzną i znów studja zagranicą u profesora Kiela i Urbana w Berlinie, oraz profesora Leszetyckiego we Wiedniu. A potem rok 1887 — odsłonięcie przyłbicy wirtuozowskiej i kompozytorskiej i marsz triumfalny poprzez wszystkie najznakomitsze estrady świata: Europa, Ameryka, Australja, Afryka! — Cztery kontynenty! Ile stolic! Ile miast!

Jakkolwiek Paderewski pozostaje długo pod urokiem muzyki swych poprzedników — Chopina, Moniuszki — to jednak zachowuje swoją indywidualną, godnie wytkniętą „drogę". — Nie pożąda zrazu cudów własnego wirtuozostwa, ale pragnie z klawiszy tak, jak ongi w latach dziecinnych, wydobyć pieśń własnej duszy, melodję swojego młodego serca, marzeniem Jego jest wyczarowanie z wiotkiej i misternie utkanej fantazji jakiejś barwnej tęczy melodyjnej, któraby się stała Jego własną odtąd — melodją... Oto narodziny pierwszej Jego kompozycji, Impromptu F-dur, a w ślad za nią zdąża szlakami najwcześniejszej młodzieńczej twórczości przedziwna melodja zaczarowana w nastrojowem i pięknem Praeludjum á Capricio (opus 1).

Paderewski ma lat 19! Fantazja Jego szuka nowych dróg dla wyrażenia bogatej skarbnicy serca i duszy. Idą więc w świat Trzy Kompozycje na fortepian: Gawo., Melodja i Valse melancolique (opus 2), oraz Menuet g-mol. — W Gawocie i Menuecie pogodził muzyk klasyczne piękno ze swoją własną, szczerze polską muzyką. Niezwykłe bogactwo ducha i natury polskiej zamknął przedziwny władca tonów w dwóch następnych zbiorach: Tańce Polskie (opus 5), bowiem i Tańce Polskie (opus 9), — to skarby polskiej muzyki tanecznej. — A kiedy jeszcze raz powróci Kompozytor do utworów klasycznych to nada im znowu swoje własne melodyjne piętno współczesne, przedziwnie z pozostawioną im, klasyczną ich stylu pięknością, pogodzone. Takiemi więc będą „Humoresques de Concert pour piano" (opus 14).

Tymczasem wciąż nowe budziły się w duszy młodego Kompozytora jakichś przesłodkich melodyj głosy, jakieś tchnienia boskiej muzyki, z których miały kiedyś wydobyć się owe przedziwne o słonecznym blasku i księżycowej nocy, zaklęte akordy...

Pieśnią smutku i skargą bezbrzeżną załkają muzyczne strofy Elegji (opus 4). Nie zniknie też owa nuta z wdzięcznych form muzycznych pięciu Pieśni Wędrowca (opus 8), lecz będzie przewijać się przez cały śpiew „Samotnika", który sam odtąd idzie przez życie...

Później jednak ucieknie Artysta w świat beztroskiej pogody, by pogrążyć się w romantycznych marzeniach. Tak powstanie Album Majowe (opus 10). W utworach zaś ilustracyjno - nastrojowych, jak „Powódź", oraz dwa Intermezza pt. „W błyskawiczną noc", odtworzy w ponurych i groźnych akordach potęgę żywiołów, wreszcie da nam przepiękny obraz muzyczny w formie Toccaty pt. „Dans le Désert" (opus 15). — Wspaniałe wartości wnosi do literatury muzycznej genjusz 25-letniego Kompozytora w postaci takich utworów jak Warjacje i Fuga a-mol na tematy oryginalne (opus 11), oraz Sonata skrzypcowa (opus 13). — Na wyżyny natchnienia wstępuje Paderewski w zbiorze pt. „Miscellanea" (opus 16).

W tym też okresie objawia mu się piękno gór, kiedy wpatrując się w tatrzańskie szczyty, słucha dźwięków oryginalnej muzyki góralskiej słynnego muzykanta zakopiańskiego, Bartka Obrochty... — On to nie mógł się nadziwić panu Paderewskiemu, że „taki pojętny był okrutnie...." i „całom muzykę z tego zrobił"... A powstało wówczas z tego „Album Tatrzańskie", jako echo natchnienia idącego z granitowych szczytów przy akompanjamencie góralskiej pieśni. — A potem z tęsknoty za ludową piosenką narodzą się Cztery pieśni do słów Adama Asnyka (opus 7). Piękne, proste i szczere. — Po latach zaś kilku wyśpiewa to, co prawdą się stało w Jego życiu: Polały się łzy me, czyste, rzęsiste.

Powstaje Sześć pieśni do słów Adama Mickiewicza (opus 18).

Hymnem złożonym światowej literaturze fortepianowej jest Koncert a-mol (opus 17), w którym zbiegły się niemal wszystkie cechy talentu Paderewskiego. — Niesłychanem wirtuozostwem i bogactwem kolorytu zachwyca świetna i pełna polotu Fantazja Polska (opus 19).

Tak więc poza pominiętym tu utworem muzycznym Introduction et Toccata (opus 6) dobiegł końca okres pierwszy twórczości kompozytorskiej.

Na granicy dwóch okresów twórczości Paderewskiego wyrasta w roku 1900, „Manru" (opus 20), opera przedziwna, a w niej same „piękności i czary...". — Nadszedł rok 1903. Ustawiczna tęsknota za ideałem stwarza Sonatę fortepianową es-mol (opus 21) dającą obraz najboleśniejszych nastrojów i dramatycznych wstrząsów duszy ludzkiej, następnie Warjacje i Fugę na fortepian (opus 23), czyniące olbrzymie wrażenie swemi niezwykłemi efektami, wkońcu Dwanaście pieśni do słów Catulle Mendés'a (opus 22) i wreszcie Symfonja h-mol. — Wykonana została po raz pierwszy w Polsce w roku 1910 we Lwowie pod dyrekcją dawnego ucznia, prof. Henryka Opieńskiego, z okazji setnej rocznicy urodzin Chopina.

Na skomponowaniu dwóch jeszcze utworów kończy Paderewski swą twórczość kompozytorską. — Intermezzo na fortepian, oraz szkice sześciu Etiud fortepianowych są ostatnim śpiewem Artysty.

Wierny hasłu: „*La Patrie avant tout, l'art ensuite!*" — skoro spostrzegł że „nadszedł czas" wziął na swoje barki ciężar wywalczenia Polski. Nazwisko Jego za oceanem zrobiło swoje. Otworzyły się podwoje Białego Domu w Waszyngtonie, poczem w dniu 22 stycznia 1917 roku na posiedzeniu Kongresu padają z ust prezydenta Wilsona słowa o konieczności stworzenia Niepodległej i Zjednoczonej Polski z dostępem do morza.

— — — A gdy po latach wrócił Paderewski do Sztuki, nie komponował już, lecz stał się odtąd jedynie odtwórcą dzieł znakomitych muzyków, najwspanialszym zaś wykonawcą swoich własnych! — Kiedy gra Chopin'a, Beethovena, Liszta, Schumana, Schuberta, Mendelssohna, Bacha czy Debus'ego zamyka w ich melodji swoje własne serce... Gra w natchnieniu, sięgając dokoła czar i zachyt!...

TAD.

Kronika literacka

Nakładem Księgarni T. S. L. we Lwowie ukazała się nowa powieść Józefa Bieniasza, pt.: *Duch Czarnohory*. Dzieło znanego autora, który dzielnie podtrzymuje tradycje lwowskich prozatorów, wzbudzi zapewne żywe zainteresowanie wśród krytyki i publiczności czytającej. *Ducha Czarnohory* omówimy niebawem obszernie.

Świetnie rozwijający się kwartalnik *Marchołt* pod redakcją Stefana Kołaczkowskiego przynosi w tomie piątym (R. II. 1), bogatą treść. Bogdan Suchodolski pisze o Irvingu Babitcie („Studja nad humanizmem współczesnym" Cz. 1). Zygmunt Łempicki: „Literatura, poezja, życie", Stefan Kołaczkowski: „Organizacja kultury w Polsce", Czesław Białobrzeski: „Nauka ścisła o przyrodzie na tle ogólnych wartości kultury". Kazimierz Moleńdziński: „W oczekiwaniu nowej legendy malarstwa polskiego". Adam Stawarski „Z zagadnień pluralizmu", poza tem rubryka *Przeglądy*, w której piszą Artur Górski, Augustyn Suski, Józef Spytkowski, Michał Kondracki i in. Na czele numeru *Marchołta* umieszczono piękne liryki Augustyna Suskiego, pisane gwarą. Młody poeta wsi jest naprawdę obiecującym talentem.

Przegląd Współczesny za wrzesień 1935 (Nr. 161) ma następującą treść: Stanisław Schayer: *O filozofowaniu Hindusów*, Marjan Kukiel: *Szymon Askenazy*, Marja Czapska: *Rosyjskie wypadki 1825 roku w listach Ludwiki Śniadeckiej*, Vojeslav Molè: *Ivan Meštrović*, Adam Heydel: *Myśli o kulturze*, ks. Wacław Tworkowski: *Maurycy Millioud*, Jan Kott: *Drogi awangardy poetyckiej w Polsce*, Kazimierz Wyka: *Jerzy Sorel*, Stanisław Wędkiewicz: *„Cud nad Wisłą" w publicystyce francuskiej*.

W nowym numerze (44-tym) tygodnika „Prosto z Mostu" znajdujemy opowiadanie Zygmunta Nowakowskiego pt. „Basso profondo", wiersze K. I. Gałczyńskiego: „W Warszawie" i „Do Edwarda Szymańskiego", artykuł polemiczny Jerzego Czerwińskiego „W obronie prawa". Bolesław Miciński zamieszcza szereg uwag na temat twórczości poetyckiej młodzieży szkolnej w artykule „Bez przepustki do archierejskiego wagona", Władysław Gluck kreśli sylwetkę Muhameda Mehmedbaszića, słynnego terrorysty z 1914 roku. O nowej książce Jana Wiktora pisze Alfred Jesionowski. Nieznany list Marji Konopnickiej, „Opowiadanie dla dorastających dzieci" — Jana Waśniewskiego, feljeton Wojciecha Wasiutyńskiego, recenzje z Wystawy w IPS-ie — Jana Bajkowskiego, Na marginesie, Panopticum i kroniki, oraz stałe działy: powieściowy i przeglądu prasy — dopełniają treści numeru.

Na medjoleńskiem i genueńskiem „Campo Santo"

„Zobaczyć Neapol i umrzeć", mówi popularne przysłowie włoskie, którego matką jest podobno pomyłka. Wszystko możliwe. Wspaniała jest bowiem panorama tego miasta, piękne niektóre zabytki, ale sama mieścina wcale brudna, jak na najludniejsze miasto Italji. Sprawdza się tu zresztą pogląd, że we Włoszech im bardziej na południe, tem brudniej. Trudno się pogodzić w tych warunkach z przytoczonem na wstępie przysłowiem. Może bliższymi prawdy byliby Włosi, gdyby mówili „zobaczyć włoski cmentarz i umrzeć", a potem spocząć na nim na wieczny sen. Na to prędzej możnaby się zgodzić, zwłaszcza, gdyby w rachubę weszły medjolański „Cimitero Monumentale", lub genueński, pizański, czy boloński „Campo Santo". Wszystkie one od lat są celem wędrówek niezliczonych rzesz „forestierów".

Pierwszym objektem, który na obu cmentarzach rzuca się przybyszowi w oczy, są olbrzymie mauzolea, miejsce wiecznego spoczynku obywateli szczególnie zasłużonych. W pośrodku mauzoleów wspaniały widok na sam cmentarz. I tutaj odnosi się pierwsze wrażenie, które po skonfrontowaniu z polską rzeczywistością tem bardziej, prawem kontrastu, wżera się w pamięć. Cmentarz polski, zwłaszcza cmentarz wielkiego miasta, pełen pomników, czyni wrażenie oazy spokoju, rezygnacji, poddania się tragizmowi śmierci. Niezbyt zresztą liczne figuralne dekoracje grobowców, zdają się mówić: przepadło, stało się. A równocześnie tu i ówdzie spotyka się symboliczne uzmysłowienie wiary w życie pozagrobowe tam w zaświatach.



„Cimitero Monumentale" w Medjolanie. Widok spod łuków mauzoleum na jeden z pomników. (fot. Al. Kołek).

Inaczej tragizm śmierci odczuwa gorąca natura Włocha. Dla niego życie jest tak wielkim skarbem, że po stracie kogoś bliskiego nie chce się poddać rezygnacji, nie chce pogodzić się z tym bolesnym faktem i żal swój za życiem, które uleciało, wyraża niezwykle plastycznie. Stawia pomnik, ale nie taki, jak u nas spokojny, cichy w bólu skamieniały. Włoski pomnik cmentarny, to uosobienie bezgranicznej rozpaczy, protestu przeciw śmierci. Postawiony pomnik jest piękny, czasem wprost wspaniały, na jaki tylko stać rodzinę zmarłego, z białego jak śnieg karraryjskiego marmuru, na który w dzień słoneczny patrzeć długo nie można, tak lśni, czasem z czarnego marmuru, a bardzo rzadko z materjału mniej szlachetnego, jak np. granit. Wykonanie grobowca powierzają Włosi nie rzemieślnikowi, ale rzeźbiarzowi-artyście, nierzadko wielkiemu artyście, z pod którego dłuta wychodzą dzieła godne muzealnej galerji. I rzeczywiście kopja niejednego cmentarnego pomnika z medjolańskiego „Cimitero Monumentale", czy genueńskiego „Campo Santo", zdobi włoskie zbiory sztuki. W Palazzo Rosso, kryjącym dzisiaj galerie miasta Genui, w dwuszeregu rzeźb, środkiem którego defilują, zwiedzający, odkryć nietrudno widzianą na cmentarzu, na jednym z grobowców w mauzoleum. wykutą w czarnym marmurze „walkę życia ze śmiercią". Życie przedstawił artysta jako piękną w kwiecie wieku kobietę. Tę klasycznie piękną istotę podeszła z tyłu stara bezoczna wiedźma śmierć i zdradzieckim uściskiem chwyciła za dłonie. Piękna kobieta nie ma sił atakować podstępnego napastnika, broni się jednak rozpaczliwie, wyrywa się, chce jeszcze żyć! Na twarzy maluje się rozpacz, widocznie na myśi, że może za chwilę trzeba będzie po raz ostatni spojrzeć na piękne miasto, czarowne słońce i zamknąć oczy na wieki. Ta rozpacz dodaje jej sił. Ale czy one starczą na wyrwanie się z żelaznego uścisku kostuchy?

Albo gdzieindziej, już na samym cmentarzu, w cienist j alei żałobników-



Aleja na „Campo Santo" w Genui. (fot. Ad. Kołek).

cyprysów, wzruszająca scena. Nie gwałtowna, jak inne, lecz spokojna, cicha, potężna jednak w swym wyrazie. Zmarła im siostra, pozostało ich dwie. Stanęły przy niej w chwili zgonu i obiema rękami uczepiły się kurczowo brzegu szaty powiewnej postaci-duszy ukochanej siostry, ulatującej ku błękitowi nieba, jakgdyby nie chciały jej puścić i usiłowały ściągnąć zpowrotem tutaj, na ten padół płaczu. Prześliczna grupa.

Tam znowu rodzice postawili pomnik swemu maleństwu, które dożyło zaledwie dwóch latek. Na małym stołeczku siedzi niańka, przed nią dzieciak, biorący pierwsze lekcje chodzenia. Wspiął się na obie nóżki, wyprostował je i stawia pierwszy krok, dla pewności trzyma się jednak rąk niańki. — Nieubłagana śmierć przerwała pasmo życia tego maleństwa.

Gdzieindziej na tapczanie spoczywa chora dziewczynka. Źle z nią już bardzo, wszyscy zwątpili. Jedna tylko matka czyni wszelkie wysiłki, by odsunąć jak najdalej straszną chwilę. Ujęła w dłonie kaganek — symbol życia dziecka — i osłania go troskliwie ręką, by nie zgasił nikłego płomyczka lodowaty podmuch śmierci.

Takich pomników na obu cmentarzach stoi setki i tysiące, co jeden to piękniejszy, co jeden to wspanialszy. Trudno przejść koło niejednego z nich bez wzruszenia. Ich piękno i wielka w wielu wypadkach wartość artystyczna przemieniają włoskie cmentarze w olbrzymie muzea, w których prezentuje w całej okazałości swe oblicze współczesna rzeźba włoska, a ściśle się wyrażając, jeden jej rodzaj.

ak.

Ciekawostki z przyrody i techniki

Leczenie oparzeń tranem. Wprowadzone od od niedawna leczenie rozległych oparzelin tranem rybim dało nadspodziewanie pomyślne wyniki. Pod działaniem tranu giną szybko wszystkie drobnoustroje ropotwórcze, — gorączka ustępuje, a boleność znika bardzo szybko.

Tran rybny stosuje się albo w stanie płynnym, albo we formie maści. Wielką zaletą tej kuracji jest fakt, że powstałe od oparzenia blizny są cienkie i gładkie, a po pewnym czasie stają się prawie niewidoczne.

Ropa naftowa i oliwa, a fauna morska. Międzynarodowy Związek Myśliwski zwraca uwagę na nowe, poważne niebezpieczeństwo, zagrażające ptactwu wędrownemu. Idzie mianowicie o to, że coraz więcej okrętów i statków, kursujących po oceanach, używa jako paliwa nie węgla, lecz ropy naftowej, — a odpadki tej ropy oraz oliwy zanieczyszczają wody morskie na znacznych przestrzeniach.

Ptactwo, które spocznie na chwilę na tak zanieczyszczonej wodzie, staje się niezdolnem do lotu, tłusta ropa bowiem oblepia mu zupełnie skrzydła.

Jeden ze strażników nadbrzeżnych w Massachusetts podaje w swoim raporcie, iż w styczniu i lutym 1933 r. brzegi wyspy Nantucket pokryte były całą masą ptactwa wędrownego, które w rozpaczliwych wysiłkach próbowały oczyścić sobie pióra z lepkiej ropy i oliwy i zdychały po paru dniach męczarni. Ilość tych ofiar wynosiła ponad 2.500 sztuk; były to przeważnie dzikie gęsi i kaczki.

Równie szkodliwie działa ropa naftowa na ryby, kraby i ostrygi. Rządy niektórych państw, jak Anglji, Belgji, Danji, Portugalji, wydały specjalne przepisy, w myśl których statki opalane ropą naftową muszą być zaopatrzone w specjalne separatory, odczyszczające odpadki ropy. Pozatem odpadki te wolno odrzucać do morza tylko w odpowiedniej odległości od brzegów, poza granicą wód terytorjalnych.

Parlament angielski, który debatował nad tą sprawą, powziął rezolucję, domagającą się, by uregulowaniem tego zagadnienia zajęła się Liga Narodów.

Nierdzewiejące żelazo. Produkowane od niejakiego czasu żelazo nierdzewiejące posiada tę wyższość nad nierdzewiejącą stalą, że można je kuć i sztancować zarówno na zimno jak i na gorąco. Jest ono przytem bardzo elastyczne. W skład tego żelaza wchodzi: chrom (11,7 proc.), nikiel (0.57 proc.), mangan (0.12 proc.), krzem (0.08 proc.), i węgiel (0.07 proc.).

Jak wynika z porównawczych badań, przeprowadzonych na nierdzewiejącej stali i takiemże żelazie, — jest to ostatnie znacznie więcej odporne na utlenianie się, niż stal. W 25-procentowym roztworze kwasu siarkowego stal utraciła po półtora godzinie 94.4 procent swego ciężaru, podczas gdy żelazo zaledwie 1.3 proc.

Jedna z firm amerykańskich wyrabia nierdzewiejące żelazo „Armco", w którem chrom i nikiel zastąpiony jest przez miedź.

Węgiel w Sowietach. Wedle przybliżonych obliczeń ogólne zapasy węgla na terenie Związku Sowieckiego wynoszą mają 1.100 miljonów ton, — przyczem najobfitsze pokłady znajdują się na Syberji. Pod względem zapasów węgla zajmuje Rosja Sowiecka trzecie miejsce w świecie, po Stanach Zjedn. i Kanadzie.

O ogromnym rozwoju górnictwa węglowego w Sowietach świadczą następujące cyfry: w roku 1930 wydobyto ogółem (w tysiącach tonn) 48.132, — roku 1933 — 73.648, zaś w roku 1934 — 90.200. W roku 1913 natomiast cała produkcja węgla nie dochodziła do 29.000.

Wśród wydawnictw

JANINA KOCHANOWSKA: „Los Nr. 13", humoreska sceniczna w 3 akt. (Wyd. Książnica Polska „Leopolia"). Bezpretensjonalna, miła sztuczka, nadająca się doskonale na deski teatrów amatorskich. Dużo w niej humoru; — dobrze podpatrzone, choć nie nowe typki, wreszcie lekka muzyczka, składają się na wesołą całość, której osią centralną jest stary frak i związane z nim perypetje, znajdujące oczywiście pogodne zakończenie.

Przyroda i technika zeszyt 8 za październik (Wyd. „Książnica — Atlas S. A. Lwów — Warszawa).

Zagadnieniom racjonalnej, nowoczesnej hodowli roślin użytkowych oraz drzew owocowych poświęca się w Rosji sowieckiej specjalną uwagę. Do rewelacyjnych wprost rezultatów na tem polu doszedł zmarły w lecie br. słynny pomolog **J. W. Miczurin,** o którym pisze B. Dzikowski.

Niemniej interesujące są badania przeprowadzane w Rosji pod kierunkiem prof. Wawiłowa nad **„Fotoperjodyzmem"** roślin, omówione wyczerpująco przez tegoż B. Dzikowskiego, a otwierające nowe perspektywy dla hodowców i ogrodników.

Miłośników przyrody zainteresuje artykuł K. Sembrata o jedynej odmianie **meduzy słodkowodnej,** występującej w Polsce. Inż. J. Szmid omawia zalety spawania szyn zapomocą termitu, który to system znajduje w Polsce coraz szersze zastosowanie.

Zeszyt uzupełniają zwykłe rubryki: **„Postępy i zdobycze wiedzy", „Rzeczy ciekawe"** i **„Co się dzieje w Polsce".**

BOLESŁAW DOBROMIR

Filologja na wygnaniu

Dziesiąta rocznica zgonu śp. Kazimierza Morawskiego, prezesa Pol. Akademji Umiejętności, wywołuje pesymistyczne refleksje na temat zainteresowania filologją i humanizmem w Polsce odrodzonej. Nie ulega wątpliwości, że osłabło ono i zmalało znacznie, że przełom powojenny w umysłowości pokolenia sprzyjał raczej zwrotowi antyhumanistycznemu i odbił się pod tym względem wyraźnie, a niekorzystnie na ustroju szkolnictwa i na szansach poczytności wydawnictw filologicznych.

Śp. Morawski zdołał nietylko wyjątkowo harmonijnie połączyć w swej pracy naukowej badania nad starożytnością zwłaszcza rzymską, nad retoryką i stylistyką łacińską i nad kulturą literacką cesarstwa rzymskiego, ze studjami nad humanizmem polskim, nad dziejami oświaty i cywilizacji staropolskiej w dobie renesansu, — ale umiał jak nikt dotąd skutecznie i owocnie pociągnąć ku tym tematom rodzimą elitę czytelniczą. Jego „Historję literatury rzymskiej‘ (7 t.) „Rzym, portrety i szkice“, „Historję Uniwersytetu Jagiell.“ (średniowiecze i odrodzenie, 2 t.), „Czasy zygmuntowskie“ i jego mistrzowskie przekłady tragedyj Sofoklesa, czytywali obok filologów przedewszystkiem laicy, inteligencja na-...za, do której przemawiał i której imponował najbardziej, rzadkim u prawdziwych uczonych talentem pisarskim i śmiałym górnym polotem syntetycznym swego pióra.

Ze śmiercią Morawskiego ubył piśmiennictwu najwymowniejszy propagator filologji klasycznej i humanizmu w szerszych kołach społeczeństwa. Ustąpił on z pola właśnie w momencie silnej reakcji przeciw zarówno humanizmowi (jako kultowi literatury i sztuki, opartej o wzory antyczne, czy wprost tam sięgającej), jak niemniej przeciw filologji, jako nauce. Grekę wyrzuciło się niemal całkiem z gimnazjum, a z łaciną rozpoczęto walkę, stawiającą sobie jako cel zredukowanie jej wymogów do minimum.

Gimnazja wbrew nazwie humanistycznemi właściwie nie są. Toleruje się w nich ledwie lekturę, przyczem zrozumienie autorów starożytnych musi kuleć spowodu pobieżnego opanowania gramatyki i niewystarczającego zasobu słówek. Niełatwo w klasie uregulować współżycie humanizmu z rodzącą się filologją, uzgodnić rozbiór gramatyczny ze zrozumieniem poezji i piękna ducha starożytnego.

Walka z łaciną i płynącą stąd obojętność dla antyku, to jedna z koncepcyj nawskróś masońskich. Równoznacz na ona jest z podkopywaniem łączności z tradycją, przerywaniem ciągłości historycznej z cywilizacją grecko-rzymską, jako macierzą kultury europejskiej. Fakt, że dziś przy szeregu przedmiotów, nawet historji, nie wymaga się na uniwersytecie odpowiedniej znajomości języka łacińskiego, toruje może bezwiednie drogę nieuniknionemu dyletantyzmowi. Bo czemże jest znajomość historji bez zapoznania się ze źródłami z pierwszej ręki (źródłami w lwiej części łacińskiemi), jak nie dyletantyzmem?

Zacieśnienie filologji i jej ojca: humanizmu, do wąskich ram fachowej specjalności dla wtajemniczonych, nie wróży postępu myśli. Wykształcenie zawodowe, czy wyłącznie realistyczne, techniczne, matematyczno - przyrodnicze, nigdy nie zastąpi wiedzy ogólnej, nie wystarczy do wszechstronnego poglądu na świat, nie otworzy inteligentnej jednostce horyzontów dalszych i nie nauczy przedewszystkiem czci, szacunku dla przeszłości, której dorobku kulturalnego mamy być kontynuatorami i poszerzycielami.

Mnożą się uchodzące przeciętnego oka objawy, tego systematycznego ograniczenia filologji i jej zdobyczy do określonego grona studentów i docentów, tego odcinania jej od kontaktu z kołami czytającej jeszcze poważniejsze rzeczy publiczności. Czy to np. nie symptomatyczne, że w prawie 700-stronicowym katalogu informacyjnym: „Książka w bibljotece“ (1934), przeznaczonym dla księgozbiorów i wypożyczalń publicznych i zawierającym olbrzymi materjał bibljograficzny, nie znalazł się najskromniejszy bodaj kącik dla filologji klasycznej, natomiast szereg kartek zajmuje leśnictwo, hodowla, weterynarja, ogrodnictwo, łowiectwo, nie mówiąc o sporcie, grach, wynalazkach i fotografji, oraz filmie. Co więcej w skorowidzu autorów poleconych daremnie szukamy takich nazwisk, jak Horacy, Wergili, Owidjusz (naturalnie w przekładach)....

Za najlepszą pracę filologiczną u nas w latach ostatnich uznano wykłady uniwersyteckie o literaturze greckiej jednego z profesorów krakowskich, które poza specjalistami, nie zwabią ciekawych, a „odstraszają“ samą objętością. Nawet tłumaczenia poetów starożytnych nie znajdują chętnych nakładców. A już osobliwym znakiem spadłu zainteresowań dla wielkich i drogich filologowi i humaniście rocznic, jest milczenie zalegające w wilję obchodu dwutysięcznego jubileuszu największego liryka rzymskiego, Kwintusa Horacjusza Flakkusa, którego urodziny wypadają 8 grudnia.

Na Węgrzech, we Francji, a szczególnie z dużym rozmachem w Stanach Zjednoczonych gotują się obchody rozliczne, w Polsce jedna Akademja krakowska zapowiedziała księgę pamiątkową ,mającą przynajmniej wobec zagranicy zadokumentować wspólnotę naszą z ludami, przyznającemi się do dziedzictwa kultury grecko - rzymskiej i czczącemi jak należy jej świeczniki.

Więc określenie: filologja na wygnaniu, to w zastosowaniu do Polski nie zwrot emfatyczno - retoryczny, lecz smutna rzeczywistość. Oczywiście smutna dla tych jeno, co zdają sobie sprawę z nieprzemijających walorów owej „miłości umiejętności“, która uczy potomność znać, cenić i kochać skarby duchowe obu naczelnych ludów starożytnych.

W osamotnieniu i upośledzeniu swojem może filologja polska w swoim bilansie na dobro swoje zapisać tę szczęśliwą okoliczność, że pośród jej oficjalnych przedstawicieli znalazła się ofiarna jednostka, własną inicjatywą i własnym szczodrym sumptem organizująca warsztaty pracy filologicznej, budująca poważne asylum trudu i dorobku filologicznego, rozpalająca zewsząd widne, entuzjazmem młodzieńczym swego inicjatora stale podsycane ognisko propagandy humanizmu w Rzplitej.

Mija właśnie lat dwadzieścia, odkąd rozwija swą tak intensywną działalność naukową wśród rodaków Ryszard *Ganszyniec* (ur. 1888), profesor filologji klasycznej i kierownik Instytutu kultury starożytnej Uniwersytetu Jana Kazimierza. Przybył do ojczyzny z Niemiec, jako wychowanek tamtejszych uczelni, wcześnie się wybijający i zwracający wśród obcych na siebie uwagę nietylko erudycją, ale i metodą badawczą. Rozpoczął pracę nauczycielską za okupacji pruskiej w Warszawie, został jednym z pierwszych profesorów nowotworzonego uniwersytetu poznańskiego ,by w 1920 r. przenieść się do Lwowa i tu systematycznie formować twórczy ośrodek zaniedbanych studjów filologicznych.

Istny polihistor między swoimi kolegami po fachu, należy Ganszyniec do znawców źródłowych tak oddalonych dziedzin wiedzy, jak semitologja, papirologja, medjewistyka, historja medycyny; a przedewszystkiem religjonistyka. Badacz nawskróś oryginalny, wróg szablonu i rutyny, ostrożny analityk, nie zaniedbujący dla samodzielnych dociekań również strony pedagogicznej, ożywił znacznie na swojem seminarjum zajęcie tematami starożytniczemi. Wykłady jego, nie błyszczące swadą i nie pociągające werbalistyką, zaliczyć należy do najrzetelniej pouczających o rzeczy samej i poruszających kwestje i motywy z pogranicza literatury rzymskiej i greckiej, z zakresu kultury umysłowej, przez innych profesorów omijane, lub encyklopedycznie traktowane.

Stosunkowo mało płodny w znaczeniu ilości wyprodukowanych książek, dał się prof. Ganszyniec poznać poza drobniejszemi przyczynkami i artykułami, tudzież rozprawami w języku niemieckim, w jedynej swojej większej monografji: „Polskie listy miłosne dawnych czasów“ (1925), wzorze akrybji naukowej w analizie tekstów. Z broszur popularnych wymienimy: „Dzieje abecadła“.

Największe jednak zasługi położył Ganszyniec jako organizator prasowej i wydawniczej roboty filologicznej. W 1927 r. założył i przez siedem lat redagował „Kwartalnik Klasyczny“ dla filologów, a równolegle prowadził „Przegląd Humanistyczny“, dla pogłębiania znajomości humanjorów wśród niefilologów. W 1929 r. powołał do życia miesięcznik uczniowski: „Filomata“ który po wszystkich gimnazjach roznosi dziś światło i ciepło promieni kulturalnych antyku, stając się walnym, nieocenionym poprostu czynnikiem podniesienia poziomu duchowego młodzieży, przeciwważenia niezdrowym wybujałościom jednostronnego rozwoju fizycznego.

Abnegat w życiu codziennem, nabywa ten uczony w 1930 r. drukarnię i odtąd dzieli swój czas między nią, a uniwersytetem. Każdy wolny grosz lokując w to kosztowne przedsiębiorstwo, kupuje zwolna najnowsze maszyny (linotypy), wyposaża drukarnię w potrzebne urządzenia techniczne, tworzy oddział introligatorski, nad wszystkiem sam czuwając, wszystkiego doglądając, osobiście pilnując składu i łamania.

Nie bacząc na wydatki i ewentualne straty, zdobywa drogie klisze i stawia dział ilustracyjny na odpowiedniej wyżynie, zadziwiając obfitością materjału w tej dziedzinie udostępnionego polskiemu czytelnikowi. Nadto forsuje własną pisownię wedle oryginałów grecko - rzymskich.

Zakłada „Bibljotekę Filomaty“, zawierającą dotąd 14 tomów, m. in. Goethego „Fausta“ (tłum Reisa), Ptaśnika „Życie żaków krakowskich“, Bulasa „Keramikę“, Bulandy „Etrurję i Etrusków“, Smolki - Manteuffla „Papyrologję“, Szelągowskiego „Rewolucję francuską“. Świeżo wyszły w tej serji: dra Izydory Dąmbskiej, uczenicy i b. asystentki prof. Twardowskiego, „Zarys historji filozofji greckiej“, dobry podręcznik o zakroju uniwersyteckim, oraz tom II-gi prof. Stan. Lenkowskiego: „Z życia i kultury antyku“, szkice popularne. Każdy tom wydawnictwa „Bibl. Filomaty“ ma nakład 2 tys. egzemplarzy.

Równocześnie stworzył prof. Ganszyniec „Bibljoteczkę Filomaty“ która dotąd przyniosła 26 książeczek (nakład po 3 tys. egz.) przeznaczonych głównie dla starszych uczniów. Ostatnio ukazały się tu Br. Bilińskiego: „Hannibal“, St. Pilcha „Tacitus“, J. Czuprówny „Pindaros“, I. Stockiej „Odkrycie Troi i świata Homera“, Świeżawskiego „Boethius“.

Osobny cykl pod nazwą „Parnassos“ wypełniony został przekładami 10 tomów. Tu m. in. Sarbiewskiego „Igraszki leśne“, Goethe'go „Achilleis“ Ackermana „Poezje“, „Hymny średniowieczne“ i „Poezje“ Foscolo. Odrębny zaś „Zbiór pisarzy polsko - łacińskich“ zawarł m. in. „Poezje“ Jana z Wiślicy, „Utwory łacińskie“ Janickiego i „Księgę hymnów“ Dantyszka.

Miejsce zlikwidowanego „Eosu“ i „Kwartalnika Klasycznego“, zajął w bieżącym roku „Przegląd Klasyczny“ (nakład 2 tys. egz.), którego dotąd wyszło 4 numery, ostatni objętości 16 arkuszy. Jest to miesięcznik, obejmujący metodologję i dydaktykę filologji klasycznej, przegląd badań, bibljografję, przegląd czasopism, kronikę fachową. Obok filologji klasycznej uwzględnia archeologję, dzieje filozofji, językoznawstwo i historję starożytną.

„Przegląd Humanistyczny“ od r. 1933 zamilkł, ale zapowiedziano jego wznowienie. „Filomata“ bije 12 tys. egzemplarzy i gotuje się na grudzień do obchodu horacjańskiego (15 grudnia to dzień propagandowy „Filomaty“ w szkołach. W „Bibljoteczce Filomaty“ pojawi się z tej okazji nowela biograficzna J. Drzewieckiego: „Syn wyzwoleńca“ (Horatius), Lewickiego „Wywczasy poety“ w 2 częściach, „Wybór poezyj“ Horacego i jego „Pieśni“ z melodjami, ze szczególnem uwzględnieniem kompozytorów polskich.

Tak wygląda w dorywczej wiązance tytułów i cyfr plon zabiegów prof. Ganszyńca na niwie umiłowanej. Dzięki niemu, jego zapałowi, wytrwałości i środkom materjalnym, filologja polska, choć „urzędowo“ na wygnaniu, żyje i oddecha jeszcze pełną piersią, przez prasę i książkę, pełniąc dobrą misję wychowawczą. Kiedy, jak kiedy, ale w 20-lecie jego działalności profesorskiej, godziło się to szerokiej opinji przypomnieć

Pierwszy pionjer polski w Kamerunie

Konflikt włosko - abisyński dał asumpt Niemcom do rozwinięcia energicznej propagandy za rewindykacją ich dawnych kolonij, które po wojnie przeszły pod opiekę Ligi Narodów. Jak wiadomo, w roku 1914 Niemcy zajmowały trzecie skolei miejsce wśród mocarstw kolonjalnych, po Anglji i Francji, — a posiadłości ich koncentrowały się głównie w Afryce.

Wśród tych ostatnich pierwsze miejsce zajmował Kamerun, a to zarówno ze względu na swój obszar, jak i na olbrzymie bogactwa naturalne.

Kamerun, którego nazwa wywodzi się od specjalnego gatunku raków, zwanych po portugalsku „Camerones", jest krainą o obszarze około 500 tysięcy kilometrów kwadr., leżącą w pobliżu równika. Posiada on wszystkie cechy charakterystyczne krajów podzwrotnikowych Afryki: niskie, błotniste wybrzeże o zabójczym dla Europejczyków klimacie, wielką ilość opadów deszczowych, wysoką temperaturę (przeciętna roczna +25 stopni) i nie słychanie bujną roślinność.

W głębi kraju, na wyżynie, klimat jest zdrowszy i znośniejszy. W nieprzebytych gąszczach leśnych, wśród palm, mangrowij, ljanów, kryją się stada małp, antylop, słoni, bawołów i hipopotamów; rzeki roją się od krokodyli, a jadowite ogromne węże czyhają na zuchwałych podróżników.

Prawdziwy to raj dla naturalistów. Szczególnie ciekawą jest fauna ichtjologiczna Kamerunu, wśród której jest cała masa ryb rzadko spotykanych w innych okolicach. Na wyróżnienie zasługują ryby z gatunku *Mormyrides*, znane jeszcze za czasów Faraonów, gdyż podobizny ich spotyka się na starych rzeźbach egipskich. Małe te stosunkowo rybki, nie przekraczające pół metra długości, odznaczają się niezwykle oryginalną głową, przypominającą z kształtu jużto trąbę słonia, jużto łeb koński itp.

Inny gatunek ryb, zwanych w narzeczu miejscowem *Pilapie (Citharinus cithaurus)* charakterystyczny jest z tego względu, że samice przechowują jajka w jamie gębowej, aż do zupełnego ich rozwoju.

Wspomnieć też trzeba o specjalnej odmianie ogromnych raków „*Camerones*, stanowiących ulubiony przysmak krajowców.

Z historją Kamerunu, — tej, do dziś dnia jeszcze niemal dziewiczej krainy — łączy się ściśle nazwisko naszego rodaka, Rogozińskiego. Warto tedy przypomnieć dziś dzieje tej jego ekspedycji, która w swoim czasie narobiła dużo wrzawy zarówno u nas w kraju, jak i zagranicą — i omal nie doprowadziła do poważnego konfliktu między Anglją a Niemcami.

Stefan Scholtz - Rogoziński był najstarszym synem bogatego przemysłowca tkackiego, pochodzącego z rodziny niemieckiej. Urodzony w roku 1860, od wczesnej młodości marzył o dalekich podróżach i badaniu nieznanych krain. Jako lew rosyjskiej mary narki odbył podroż naokoło świata na okręcie wojennym, — a te wędrówki podniecały jeszcze bardziej jego wyobraźnię i żądzę przygód.

W lecie 1881 roku, za bytnością w Neapolu omawia z włoskimi badaczami i podróżnikami projekt swej wyprawy do Kamerunu. Znaleźli się nawet kapitaliści, gotowi sfinansować tę wyprawę, mogącą przynieść Włochom duże możliwości handlowe. Ale Rogoziński, który zawsze czuł się Polakiem i dla zaakcentowania swego polskiego pochodzenia przybrał do nazwiska swego polskie nazwisko swej matki, z domu Rogozińskiej, — miał inne plany. Jemu szło właśnie o to, by wyprawa projektowana miała wyraźny, zdecydowany polski charakter. Zrezygnował tedy z pomocy Włochów; wrócił do kraju, a po wystąpieniu z marynarki rosyjskiej rozpoczął w Warszawie akcję, celem zainteresowania społeczeństwa zamierzoną wyprawą i zebrania potrzebnych na nią funduszów.

Na jednym z odczytów urządzonych w Warszawie oświadczył odrazu:

„Walczę o środki, chciałbym zdobyć je we własnym kraju, by i owoce wyprawy w nim pozostać kiedyś mogły. Czy nam się to uda, czy kotwica, na której staniemy przy Kameruńskich brzegach z naszego będzie odlana żelaza i czy z nagłówkiem naszego kraju będzie mogła spocząć kiedyś pośród pamiątek naszej przeszłości, — nie wiem; lecz jest to gorącem mem pragnieniem".

W listopadzie 1881 ogłosił Rogoziński w *„Wędrowcu"* szczegółowy plan projektowanej wyprawy. Wywołało to w Warszawie żywy ruch i gorącą polemikę. Odezwały się głosy za i przeciw. Do żarliwych obrońców i szermierzy tej idei należeli H. Sienkiewicz i Bolesław Prus, który zamieścił na ten temat kilka artykułów w „Kurjerze Warszawskim" (nr. 22 i 24 z roku 1882).

Natomiast bardzo krytycznie i wręcz nieżyczliwie ustosunkował się do „afrykańskiej wyprawy" A. Świętochowski. W wydawanym przez siebie tygodniku *„Prawda"* poddał ostrej krytyce projekt Rogozińskiego. W tygodniowej stałej rubryce, zatytułowanej „Liberum veto" wyśmiewał Świętochowski zarówno sam pomysł, jak i jego autora, nie szczędząc też ostrych docinków pod adresem Prusa.

Zdaniem Świętochowskiego, naród, który nie ma podręczników geograficznych i nie zna własnego kraju, — ma tysiące innych, ważniejszych i pilniejszych potrzeb, niż urządzanie geograficznej ekspedycji.

O tonie tej ostrej polemiki świadczy poniższy urywek z artykułu, zamieszczonego w nr. 5 *„Prawdy"* z dnia 4-go lutego 1882 roku:

„B. Prus tak głęboko kryje nieraz swój humor, że czytając dwie jego apologie „pierwszej" wyprawy polskiej do Afryki sądziłem, że pod maską ich powagi śmiech dojrzę. Prus poparł myśl złożenia 10 tysięcy rubli na ołtarzu nadziei odkrycia jeziora Liba — zupełnie serjo. Trudno — szacunek dla przeciwnika nie pozwala mi zofnąć się od tej sprawy i przekazać ją tam, gdzie ona właściwie i bez naszego udziału powinna być rozstrzygnięta, — w pismach humorystycznych...

...Byłem odrazu przekonany, że arystokracja nasza, która na przedsięwzięcia poza krajem zawsze ma dłoń pełną,... która chętniej sprawi folblutom angielskie mahoniowe żłoby, niż Mickiewiczowi pomnik, — poprzez ten wyskok...

...Pod godłem hojnego kaprysu pańskiego niech sobie jedzie, ale niech od ogółu nic więcej nie zabiera, procz życzenia szczęśliwej podróży..."

Mimo wszystko jednak Rogoziński swoją żelazną energją i wytrwałością zdołał ostatecznie przełamać liczne przeszkody. Dzięki pomocy materjalnej Benedykta Tyszkiewicza i Konstantego Branickiego w dniu 13 grudnia 1882 r. wypłynął z Havru żaglowiec „Łucja Małgorzata" na pełne morze, wioząc prócz Rogozińskiego i załogi francuskiej, czterech jeszcze Polaków: Ostaszewskiego-Barańskiego, Hirschenfelda,, Leopolda Janikowskiego i Klemensa Tomczka. Ci dwaj ostatni tylko dotrzymali towarzystwa Rogozińskiemu aż do końca, przyczem Janikowski zajmował się specjalnie opieką i porządkowaniem bogatych zbiorów. Tomczek nie wrócił już z wyprawy: w roku 1884, nabawiwszy się choroby tropikalnej, zmarł na wyspie Mondoleh, w pobliżu Fernando Po.

W ciągu swego trzyletniego pobytu w Kamerunie dokonał Rogoziński naprawdę wiele dla nauki i sławy imienia polskiego. Nie lękając się żadnego wysiłku, nie licząc się z grozącemi mu na każdym kroku niebezpieczeństwami, dotarł w głąb krainy Bakundu, doszedł do wodospadów Mungo i do jeziora Mbu, któremu na cześć hr. Tyszkiewicza nadał nazwę jeziora Benedykta, a wreszcie w grudniu 1884 roku zdobył w towarzystwie Janikowskiego i przypadkowego współtowarzysza tej wyprawy Niemca Hugona Zöllera, najwyższy szczyt gór Kameruńskich, Mongo - ma - Lobah. — dochodzący do 4000 mtr. wysokości.

Przywiózł też do kraju bogate i cenne zbiory etnograficzne, które ofiarował Muzeum Baranieckiego w Krakowie.

Dużą wartość mają też jego rozprawy o narzeczu szczepu Bakwiri, szkice podróżnicze i mapa wybrzeża Kameruńskiego. wydana w r. 1884 przez Krakowską Akademję Umiejętności.

W roku 1888 poślubił Rogoziński znaną i popularną podówczas pisarkę Helenę Bogucką, występującą w literaturze pod pseudonimem Hajoty. Razem z nią jedzie znów do Afryki i osiada na wyspie Fernando - Pu, już jako plantator. Z tego okresu czasu datują się egzotyczne nowele Hajoty (*„Z dalekich lądów"*) oraz jej opisy podróży. Hajota bowiem miała również żyłkę podróżniczą i urządzała śmiałe ekspedycje, między innemi na najwyższy szczyt na wyspie Fernando - Po, na Santa Isabel. Była pierwszą kobietą, której stopa stanęła na tym szczycie.

Rok 1884 przyniósł Rogozińskiemu bolesny zawód: w tym roku mianowicie Kamerun dostał się pod protektorat Niemiec, co przekreśliło definitywnie wszystkie marzenia Rogozińskiego o stworzeniu własnej, niezawisłej kolonji dla Polski.

Wszystkie jego próby i usiłowania, zmierzające do zainteresowania Anglji sprawą Kamerunu, skończyły się niepowodzeniem. Zmarł Rogoziński w Paryżu, w roku 1896, licząc zaledwie 36 lat.

Dzisiaj Kamerun, jako terytorjum mandatowe znajduje się częściowo pod opieką Anglji, która objęła 80.600 klm. kwadr. z 670 tysiącami mieszkańców, — częściowo zaś Francji, której przypadło 431.400 klm. kwadr. z ludnością liczącą blisko 1,900.000 głów.

Wśród długiego pocztu naszych badaczy i podróżników zajmuje Rogoziński zupełnie odrębne miejsce.

W wyprawie swej do Kamerunu nie kierował się wyłącznie ani ambicją czy interesem osobistym ani zamiarem wzbogacenia tylko naszego dorobku naukowego. Patrzał dalej w przyszłość. W czasie, gdy naród polski nie posiadał ani skrawka własnego morza, ani własnej państwowości, rozdarty na trzy części, — Rogoziński postanowił sobie zdobyć dla narodu polskiego szmat ziemi afrykańskiej, zatknąć tam flagę biało - czerwoną, stworzyć własną, niezawisłą kolonję dla Polski.

Jedyna to w historji naszej wyprawa, którą wiodła myśl państwowa polska. I w tem tkwi jej ogromne znaczenie i jej nieoceniona wartość.

Dziś, kiedy kwestja kolonjalna staje na porządku dziennym, kiedy coraz energiczniej i głośniej wysuwa się z różnych stron postulat nowego podziału kolonij zamorskich, — godzi się i trzeba przypominać zasługi Rogozińskiego, pionjera niezmordowanego, co w czasach naszej niewoli podróżował po czarnym lądzie, wiedziony gorącą miłością ojczyzny i chęcią zdobycia dla niej kolonij. (R.)



Zima nadchodzi...